Nr. 175. We Lwowie, Niedziela dnia 26. Lipca 1868. **Rok VII.**

Wychodzi codziennie o godz. 3ciej po południu.

Przedpłata wynosi:

MIEJSCOWA: kwartalnie 3 złr 75 cnt. miesięcznie 1 „ 30 „

Z przesyłką pocztową: kwartalnie: w państwie austrjackiem z Tygodnikiem Niedzielnym 5 złr. — cnt. do Prus i Rzeszy niem. 4 tal. 15 sgr., „ Szwecji i Danii „ 6 „, „ Francji i Anglii „ 23 franków, „ Włoch . . . . 25 „, „ Belgii i Szwajcarji 18 „, „ Turcji i ks. Naddun. 18 „ (bez Tyg. Nied.)

Numer pojedynczy kosztuje 8 cnt.

GAZETA NARODOWA.

Manuskrypta nie zwracają się, lecz bywają niszczone.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują:

We LWOWIE: Bióro Administracji *Gazety Narodowej* przy ulicy Nowej, pod liczbą 291. W KRAKOWIE: Księgarnia *Józefa Czecha* w rynku. W PARYŻU: na całą Francję i Anglię jenerał p. pułkownik *Raczkowski*, rue du pont de Lodi Nr. 1. WE WIEDNIU: p. *A. Oppelik*, Wollzeile 22; tudzież pp. *Haasenstein & Vogler*, Wollzeile 9. W FRANKFURCIE nad MENEM i HAMBURGU: pp. *Haasenstein & Vogler*.

OGŁOSZENIA przyjmują się za opłatą 5 cnt. od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem, oprócz opłaty stemplowej 30 cnt za każdorazowe umieszczenie.

LISTY REKLAMACYJNE nieopieczętowane nie ulegają frankowaniu.

Lwów d. 26. lipca.

(Mylne wywody organów półurzędowych w sprawie czesko-polskiej. — Co powinno robić dziennikarstwo czeskie. — Jaka jest opozycja nasza, i jej powody.)

Debatte podała jeden ustęp z naszego artykułu, w którym wypowiedzieliśmy Czechom, że Polakom niepodobna porozumieć się z nimi, dopokąd nie wyrzekną się polityki moskiewskiej i antiwęgierskiej. *Debatte* nazywa to odkoszem, danym Czechom, i cieszy się, że wspólne postępowanie między Czechami a Polakami nie przyjdzie do skutku, przyczem na wzór innych wiedeńskich pism nie zaniedbuje drwić sobie z Czechów w bardzo dotkliwych wyrazach.

W podobnym duchu pisze do *Neue freie Presse* korespondent lwowski, dodając przytem, iż opozycja Polaków przeciw ministerstwu ograniczy się tylko na podrzędnych spornych kwestjach, ale do porozumienia między Czechami a Polakami nie przyjdzie.

Jeżeli oba te pisma na świadectwo swych twierdzeń wzywają *Gazetę Narodową*, to niech raczą się dowiedzieć, że wywody tak *Debatty* jak i *Pressy* z naszych artykułów są zupełnie mylne. W Czechach stronnictwo, uznające szkodliwość polityki moskiewskiej i antiwęgierskiej dla czeskich dążności, wzmaga się coraz więcej. Niech tylko dziennikarstwo czeskie zdaniom tego stronnictwa da wyraz pełny, a usunięte będą wszelkie przeszkody do wzajemnego porozumienia się między Czechami a Polakami.

Co do twierdzenia korespondenta *Nowej Pressy*, iż sejmowa opozycja przeciw ministerstwu ograniczy się jedynie na kwestjach podrzędnych, mianowicie dotyczących wychowania i szkół, i właśnie w tych kwestjach oprze się na konstytucji grudniowej, ale przeciw konstytucji samej protestować nie będzie — jest to sąd przedwcześnie wydany. Przypominamy jej, że delegacja nasza głosowała w Radzie państwa j e d n o z g o d n i e p r z e c i w k o c a ł o ś c i k o n s t y t u c j i g r u d n i o w e j, czem wytknęła i sejmowi drogę postępowania, gdy mu konstytucja ta przedłożoną będzie. Niezawodnie więc sejm to zdanie swoje wypowie.

Zresztą w późniejszych ustawach naruszono w wielu punktach autonomiczne prawa, przyznane nawet konstytucją grudniową sejmom krajowym, a minister oświaty w swym znanym okólniku posunął się jeszcze dalej, w zakres Rady państwa i swój zagarniając całe pr[illegible] ustawodawstwo w sprawach szkolnych, a w późniejszym reskrypcie usiłuje i Radę szkolną podporządkować ministerstwu oświaty, chociaż w statucie organizacyjnym o tem podporządkowaniu niema mowy, owszem Radzie szkolnej nadano tam stanowisko najwyższej władzy w sprawach szkół ludowych i średnich, która tylko do monarchy samego odnosić się może. W statucie organizacyjnym wyraźnie Radzie szkolnej nadane jest prawo i obowiązek wypracowywania wniosków do ustaw w sprawach szkolnych dla sejmu, a pan minister te wnioski, które do sejmu wniesione być mają od rządu, sam wypracowuje z pominięciem Rady szkolnej! O seminarjach nauczycielskich niema żadnego wspomnienia w §. 11. lit. *i*), gdzie wyliczone są szkoły, dla których zasady główne Rada państwa ma uchwalać, również jak niema wymienionych i szkół realnych i technicznych. Seminarja więc nauczycielskie według konstytucji grudniowej należą wyłącznie do zakresu sejmów krajowych. Pan minister oświaty zaś dowodzi, że seminarja nauczycielskie są zasadą szkół ludowych, więc wyłącznie do zakresu Rady państwa należą! Cała zatem organizacja szkoły, jak i jej wewnętrzne urządzenie jest zasadą! Wszak dopiero odpowiednio zasadom, dla szkół ludowych uchwalonym, mają i powinny być urządzone seminarja nauczycielskie. Są one dopiero zastosowaniem, rozwinięciem zasad, dla ludowych szkół postanowionych.

Z tego cośmy tu powiedzieli, widać, że tak co do całości ustawy grudniowej, jak i co do jej dalszego zastosowania w pojedynczych ustawach, czy to już uchwalonych czy zamierzonych, bardzo wiele będzie punktów spornych między sejmem a ministerstwem, bardzo wiele grawaminów, które sejm w adresie przedłoży u tronu. Na drobnej utarczce o podrzędne niby kwestje z ministerstwem się nie skończy.

Rada państwa w chwili uchwalania ustaw powinna była pamiętać, że głosów 5 milionowego kraju, mającego swoją odrębną narodowość i odrębną przeszłość, i odrębne zupełnie stosunki obecne, nie można przytłumić prostą większością przy głosowaniu, lecz trzeba wejść w żądania tego kraju, tak umiarkowane, jak były wypowiedziane przez naszą delegację. A gdy już Rada państwa pouchwalała w tak niestosowny sposób pojedyncze ustawy, to ministerstwo powinno było, dla złagodzenia przykrego stanu rzeczy, w zastosowaniu tych ustaw do tak wielkich krajów jak Galicja, postępować z wyrozumiałością i liberalnością, i tłumaczyć je ile tylko możności w duchu autonomicznym, a nie tak czynić, jak czyniło obecne ministerstwo, które nowe wnioski do ustaw, na podstawie konstytucji grudniowej oparte, przedkładało w duchu daleko więcej centralistycznym, niż go mieści w sobie sama konstytucja grudniowa. W ostatnich zaś swych, przez ministra oświaty wypracowanych projektach pomnęło ministerstwo tę dążność aż do odjęcia sejmowi spraw szkolnych i aż do złamania autonomii krajowej Rady szkolnej, i zrównania jej z Radami szkolnemi Szlązka lub Bukowiny, chociaż nawet uchwalona w Radzie państwa ustawa szkolna, w ostatnim swym paragrafie, zatwierdza stanowisko i zakres galicyjskiej Rady szkolnej, jako *exceptionem in regula*.

Korespondencje Gazety Narodowej.

Wiedeń d. 23. lipca.

(*A. Z.*) Przegląd ogłoszonego w *Gazecie Narodowej* tegorocznego bilansu krakowskiego Towarzystwa ubezpieczeń nastręczył mi sposobność do niektórych uwag i spostrzeżeń, których wam udzielić tem więcej czuję się obowiązanym, ile że takowe są po części wyrazem sensacji, jaką ten bilans — ogłoszony także w wiedeńskim tygodniku asekuracyjnym *Union*, sprawił w tutejszych kołach asekuracyjnych.

Zestawienie bilansu zaleca się detajlicznością i jasnością, jakiej publiczność ma prawo domagać się od zarządu instytucji, za najsilniejszą podstawę zaufanie ogółu mającej. W tych zaletach, któremi się dawniejsze bilansy krakowskiego Towarzystwa nie odznaczały, należy powitać dowód, że dyrekcja na słuszne i przez dziennikarstwo krajowe nieraz już podnoszone głosy opinii nie jest obojętną.

Dokładne, prawie do drobiazgowości posunięte poszczególnienie głównych rubryk dochodu i rozchodu, oraz wykaz c z ę ś c i o w y stanu majątkowego Towarzystwa, nawet mniej biegłemu w rachunkach daje jasny pogląd na całość, fachowemu zaś czytelnikowi dozwala, przez analizę i porównanie pojedynczych pozycyj, odkryć tak dodatnie jako też ujemne strony działania i osiągnionych rezultatów.

Pod względem r e z u l t a t u, dziś z przyjemnością tylko dodatnie strony, a mianowicie ciągle postępujący w z r o s t T o w a r z y s t w a, znaczną d y w i d e n d ę w wysokości 21% od zaliczki, i i m p o n u j ą c y f u n d u s z z a p a s o w y znajdujemy.

Wzrost Towarzystwa, świadcząc o zaufaniu ogółu, ma dla instytutu, na wzajemności członków opartego, tę jeszcze doniosłość, że rozszerzając obszar działania, daje mu coraz silniejszą podstawę. Znaczna dywidenda przysuwa Towarzystwo coraz bliżej do jednego z głównych celów, do których dążyć powinno, t. j. do taniości ubezpieczenia. Co do funduszu zapasowego zaś, należy obszerniej wytłumaczyć, dlaczego zaszczyciłem go przymiotnikiem „i m p o n u j ą c y.“

Fundusz ten, przenosząc w dziale ogniowym i gradowym sumę 430.000 złr., jest obecnie stosunkowo najwyższym pomiędzy funduszami zapasowemi wszystkich austrjackich Towarzystw asekuracyjnych, tak akcyjnych jako też wzajemnych. Wprawdzie dwa najcelniejsze Towarzystwa akcyjne, mianowicie „Assicurazioni generali“ i „Węgierskie Towarzystwo“. posiadają, pierwsze 550.000 a drugie 700.000 złr. w swym funduszu zapasowym, ale też roczna operacja pierwszego wynosi 6 milionów, a drugiego 4 miliony złr. Gdy więc operacja krakowskiego Towarzystwa tylko 670 000 złr. wynosi, to w s t o s u n k u do jego operacyj fundusz zapasowy w kwocie 430.000 złr. nad tamtemi góruje.

Wszystkie inne Towarzystwa austrjackie, obok daleko wyższych swych operacyj, wykazują daleko mniejsze fundusze zapasowe.

Chlubnem świadectwem przezorności i ścisłości w działaniu dyrekcji jest u m i e s z c z a n i e c a ł e g o f u n d u s z u z a p a s o w e g o, z wyjątkiem części, w biegu ostatniego roku uzbieranej, w d o b r y c h p a p i e r a c h p u b l i c z n y c h; a umieszczony w dodatku do bilansu wykaz efektów, w posiadaniu funduszu zostających, jest dla publiczności niezbitym dowodem, że ten fundusz jest w stanie w każdej chwili odpowiedzieć swemu przeznaczeniu.

Na równie chlubną wzmiankę zasługuje u m o r z e n i e p r z e p a d ł y c h z a l e g ł o ś c i. *Malum necessarium* kredytowania należytości za ubezpieczenie, które się niestety w Towarzystwach asekuracyjnych zagnieździło, musiało za sobą pociągnąć tu i ówdzie straty. Wyprowadzać więc z rachunków wszelkie wątpliwe pozycje, jest równie obowiązkiem dyrekcji jak przestrzegać, by się takowe nie mnożyły.

Uznawszy zalety, przystępujemy do ujemnych stron, które się w zwierciedle bilansu odbijają.

Ogólny majątek Towarzystwa wynosi z końcem roku 1876:

	złr.	złr.
a) fundusz na szkody nieuregulowane z r. 1866 . .	335	
b) fundusz na szkody nieuregulowane z r. 1867 . .	29.546	
c) przeniesione zaliczki na r. 1868	192.610	
d) dywidenda z działu ogniowego	128.300	
e) dywidenda z działu gradowego	14.553	
f) fundusz zapasowy ogniowy	377.385	
g) fundusz zapasowy gradowy	62.493	805.222

Z tej sumy bilans wykazuje:

a) ulokowane w papierach publicznych . . .	363.964	
b) ulokowane w inwentarzu	4.988	368.952
Pozostaje . . .		436.270

o których sposobie ulokowania bilans nic nie wspomina.

Takie przemilczenie zawsze jeszcze zostawia otwarte pole zarzutom tajemniczości i przypuszczeniom, że w ogromnej sumie 436.000 złr. jeszcze bardzo znaczna część zaległości i weksli kryć się może.

By takim zarzutom zapobiedz, powinnaby dyrekcja dodać do bilansu wykaz w następującej mniej więcej formie:

Ogólny majątek z końcem roku 805.222 złr.

Mianowicie: Papiery publiczne funduszu zapasowego . .	363.964 złr.
Wartość inwentarza funduszu zapasowego . .	4.988 „
Papiery publiczne funduszu ass.	130 000 „
Na rach. bież. w bankach	90 000 „
W wekslach	100.000 „
Salda agentów i stron .	80.000 „
Gotówka w kasach Tow.	36.270 „
Razem .	805.222 złr.

Kronika lwowska.

(*Emancypacja c. k. prokuratoryj urzędownie potwierdzona. Sprawozdanie tygodniowe. Posiedzenia Towarzystwa narodowo-demokratycznego i ich rezultaty. Zróbcie miejsce młodszym! Rezolucja p. Gromana i rezolucja kronikarza Gazety. Uroczystość w Zurychu.*)

Życie nasze przeplatane jest różami i cierniami. Poetyczne to porównanie wyczytałem jeszcze w *Rozmaitościach*, które wychodziły dawniej jako dodatek do *Gazety Lwowskiej*. Powtarzam tutaj tę piękną dewizę, bo najprzód czuję w sobie otwartą śluzę, przez którą natchnienie wieszcze wyrywa się na świat nakształt niepowstrzymanej katarakty, czuję, że mógłbym napisać 100, 200, 300 fejletonów, z których żaden nie znalazłby umieszczenia w *Gazecie Narodowej* — a potem zdarzyło mi się wśród cierni życia spotkać się z różami, t. j. wśród kolumn organu zaprzeczeń urzędowych, zwanego *Wiener Abdp.*, znaleźć nietylko niezaprzeczenie, ale dosłowne prawie powtórzenie własnej mojej myśli, w kształcie urzędowego *entrefilet*. Tak udało mi się trzy dni naprzód odgadnąć myśl ministerjalną. *Wiener Abdp.* potwierdza bowiem moje zdanie, iż w parze z wolnością druku w każdem przedlitawsko-konstytucyjnem państwie powinna iść wolność konfiskowania! A więc c. k. prokuratorowie nie są pokrzywdzeni: liberalizm nowej ery nadaje im równe swobody z dziennikarzami. Brakuje jeszcze tylko, by pp. jenerałom nadano także wolność bombardowania *à la* Hammerstein i Windischgraetz, i wolność wieszania *à la* Haynau, *et l'édifice sera couronné.*

Mimo kanikuły, niesprzyjającej ruchowi i życiu publicznemu, mimo wyjazdu różnych znakomitości do kąpiel, słowem, mimo pory kwaśnoogórkowej, która wypróżnia i usypia poniekąd największe stolice, Lwów w tym tygodniu nie mógł się uskarżać na brak przedmiotów, budzących powszechne zajęcie. Przejdźmy je według porządku chronologicznego, streszczając ile możności ostateczne rezultaty tych brukowych, politycznych i literackich objawów.

Dwa walne zgromadzenia Towarzystwa narodowo-demokratycznego nie wystarczyły na wyjaśnienie kwestji, czy demokracja dzisiejsza po mieczu lub po kądzieli pochodzi, lub nie pochodzi, od szlachty polskiej. Szkoda, bo póki nie będą wyjaśnione i spisane *generalia* demokracji naszej, trudno będzie wziąć do protokołu dawne jej sprawy i czyny. P. Iskrzycki zapowiedział historyczny wywód, zbijający poglądy p. Henryka Szmitta. Wątpię, by który z tych dwóch panów przekonał drugiego, p. Szmitt pojmuje bowiem demokrację więcej ze strony politycznej, jako instytucję, przypuszczającą wielką ilość obywateli do równego udziału w rządzie, podczas gdy pan Iskrzycki zdaje się mieć na względzie idealną równość społeczną, jakiej nigdzie nie było i niema, chyba w Zjednoczonych Stanach i w kilku kantonach Szwajcarji.

W dalszym rezultacie, obydwa te walne zgromadzenia dowiodły, iż „organ demokratyczny“ chętniej przyznaje się do Towarzystwa narodowo-demokratycznego, niż to Towarzystwo do niego, jak niemniej, iż „bank włościański“ nie może liczyć na poparcie ze strony Towarzystwa. Zapłaczmy chwilę wraz z wydawcą, właścicielem i redaktorem, a nawet z drukarzem „organu demokratycznego“ nad temi, serce rozdzierającemi faktami, i przejdźmy do porządku dziennego.

Na porządku dziennym jest sprawa, która wśród nawału kwestyj osobistych, wytoczonych w tym tygodniu, nie zwróciła prawie uwagi na siebie, a która jednakże zasługuje na podniesienie. Mam tu na myśli wystąpienie p. Bergera z Wydziału i Towarzystwa narodowo-demokratycznego. Powody tego wystąpienia znane są czytelnikom naszym z oświadczenia, umieszczonego onegdaj w *Gazecie*, a tchnącego godnością i umiarkowaniem z jednej, a szczerą miłością sprawy narodowej z drugiej strony. Każdego, kto kocha kraj, musiało to dotknąć boleśnie, że żyd widział się zmuszonym wystąpić ze Stowarzyszenia, które do najgłówniejszych zadań swoich powinno policzyć pozyskanie żydów dla sprawy ojczystej. W ogóle każdy nam przyzna, że Towarzystwo oddałoby prawdziwe usługi sprawie publicznej, gdyby się składało z jednolitych żywiołów, choćby w takim razie liczyło może mniej członków. Towarzystwo, dążące niby do zaprowadzenia równości obywatelskiej, do zespolenia sił narodowych istniejących, i do wytworzenia nowych, a złożone po części ze zwolenników kastowości, z ludzi, których jedynym celem jest postawić na nogi ten lub ów dziennik, tę lub ową instytucję finansową, takie Towarzystwo musi uledz pod brzemieniem — śmieszności. Przytem wypowiemy otwarcie, że kierownictwo po części w niewłaściwych spoczywa rękach. Starsi nie powinni się wprawdzie usuwać od udziału, nie powinni odmawiać swojej rady i pomocy, ale nowe dzieło młodemi tylko dźwignąć się może siłami. Nie jest to parlament, w którymby brak doświadczenia, brak umiarkowania, właściwy młodszemu wiekowi, mógł przynieść szkodę sprawie publicznej, — nie jest to także, a przynajmniej nie powinien być środek agitacji politycznej, wychodzącej poza zakres wolno wypowiedzianego zdania. Takie Towarzystwo demokratyczne, jest to raczej szkoła życia publicznego, arena popisu dla młodszych talentów, o tyle zbawiennie działająca dla kraju, że pokolenie, które zastąpi kiedyś dzisiejszych naszych mężów publicznych, oduczy się w niej wielu przesądów, nawyczek itp., właściwych niestety starszym. Gdyby tylko tę jedną korzyść odnieśli przyszli reprezentanci kraju z szermierki parlamentarnej między sobą w Towarzystwie politycznem, by się nauczyli, że ani popularność, ani zasługa, nie powinne być tytułem do próżności, do zarozumiałości, że najmędrszy, gdy powie coś lub postąpi nielogicznie, będzie wyśmianym: to byłoby już bardzo wiele, bo mielibyśmy mniej nadętych powag, chodzących na szczudłach patosu, i wyglądających *rococo* wobec szybko naprzód postępującego stulecia i jego wyobrażeń. Mógłbym tę rzecz objaśnić bardzo stosownemi przykładami, ale dla braku miejsca odłożę to na później.

Pojawiła się w „organie demokratycznym“ rezolucja, ułożona przez p. Gromana po dokładnem rozpatrzeniu stosunku Galicji do innych ziem Polskich i do Austrji, z uwzględnieniem programu księcia Czartoryskiego. Zawiera ona bardzo skromne żądania, wypowiedziane w sposób trochę zawiły. Ma być rząd krajowy, odpowiedzialny sejmowi, i minister przy boku monarchy, odpowiedzialny niewiedzieć komu. Przyjaźń mamy zachować ze wszystkimi Słowianami, ale i z Węgrami. Cóż będzie, jeżeli ministra rajchsrat pociągnie do odpowiedzialności za to, co rząd krajowy, odpowiedzialny sejmowi, będzie musiał wykonać? A co będzie, jeżeli przyjaciele Słowianie wezmą się za czuby z przyjaciółmi Węgrami? Ot, lepiej zrobi p. Groman, jeżeli przyłączy się do rezolucji, którą niniejszem uchwalam:

1) Jego apostolska Mość cesarz i król raczy koronować się w Krakowie królem polskim, wielkim księciem litewskim i ruskim.

2) Rada państwa uchwali, a Jego apostolska Mość zatwierdzi, że królestwo Galicji i Lodomerji z w. księztwem Krakowskiem ma być oddzielone od rzeszy Rakuskiej, oddane nowo-koronowanemu królowi polskiemu z uwolnieniem od taks i opłat stemplowych.

3) Równocześnie monarchia austrjacko-węgierska wyszle na północne i wschodnie granice kraju armię, złożoną z 500.000 ludzi, uzbrojonych w wenclówki, i 1200 dział gwintowanych, z odpowiednią ilością jazdy.

4) Pod zasłoną tej siły zbrojnej, sformowaną będzie obrona krajowa w liczbie 200.000 ludzi, do której powołani będą jenerałowie, oficerowie i żołnierze polscy, tułający się w Europie, Azji i Ameryce.

5) Ci Moskale, którzy nie umrą ze strachu po przeczytaniu niniejszej rezolucji, wydaleni będą bez bólu do swoich miejsc urodzenia, bo demokracja przebacza wszystkim, nawet wrogom.

6) W utworzonem w ten sposób państwie nikomu nie będzie wolno zakładać Towarzystw demokratycznych, oprócz pp. Jasieńskiemu i Gromanowi, a nikomu nie będzie wolno opisywać czynności tych Towarzystw, oprócz niniejszego fejletonisty:

(*Dieses Amendement, ich mach' es*
Im Int'resse meiner Kunst.)

Nie wątpię, iż p. Groman zgodzi się na tę rezolucję, a odstąpi od swojej. Chodzi tylko o to, jakim sposobem doprowadzić do jej wykonania. Możebyśmy napisali wspólnie jeszcze jeden fejleton, dowodzący, że p. Kornel Krzeczunowicz wie zawiele o katastrze i o systemie opodatkowania, więcej niż my obydwa, i że w skutek tego nie powinien reprezentować nas w sejmie, bo nie posiadamy gruntów i nie płacimy żadnych podatków? Przyznam się, że nie znam lepszego sposobu; może p. Groman, jako odpowiedzialny redaktor *Dziennika Lwowskiego*, ma w swojej tece inne jakie *arcanum*?

Ma tu być zwołane zgromadzenie ludowe, w celu wysłania delegatów na zjazd międzynaro-

Podobny wykaz pewnie przez publiczność bardzo mile zostałby powitany.

Koszta administracji krakowskiego Towarzystwa wynoszą 20% rocznego dochodu.

W porównaniu z Towarzystwami akcyjnemi jest to wprawdzie dość mało. Ze względu jednak, że krakowskie Towarzystwo nie powinnoby ponosić i nie ponosi nawet tych znacznych kosztów akwizycyj, które Towarzystwa akcyjne opłacać muszą, gdyż ajenci Towarzystwa wzajemnego nie są akwizytorami, tylko pośrednikami, administracja mogłaby być nieco tańszą, jak tego mamy przykład na Towarzystwach wzajemnych w Niemczech i we Francji, gdzie te koszta 8—15% wynoszą. Powszechnie wiadomo, że płace dyrektorów i urzędników są liche w krakowskiem Towarzystwie, gdyż nie dosięgają nawet połowy odpowiednich płac urzędników i dyrektorów innych Towarzystw; gdzież więc szukać prawdziwych pozycyj, na którychby się oszczędzić dało? Zdaje się, że manipulacja musi być zanadto zawiła i wymaga całych regimentów pisarzy.

Kwoty, przez krakowskie Towarzystwo w reasekurację oddane, wynoszą ⅓ jego operacyj. To jest absolutnie za wiele. Zdania tego nie opieram wcale na powierzchownem zapatrywaniu się na cyfrę, ale na znajomości przedmiotów ubezpieczenia. W Galicji niema ani fabryk, ani znacznych składów, zatem chyba tylko przy zabezpieczeniu bardzo znacznych zapasów zboża w snopie, przy gorzelniach i przy zabezpieczaniu miast, które to ryzyka nie wynoszą ani dziesiątej części ogólnej sumy przedmiotów zabezpieczenia, zachodzi potrzeba reasekuracyj. A nawet co do zboża w stertach lepiejby było, zamiast reasekurowania znacznych kwot, włożyć na ubezpieczonego obowiązek stawiania stert według planu, przy którego zachowaniu zupełne zniszczenie przez pożar jest prawie niepodobieństwem. Ten proceder jest już prawie wszędzie zaprowadzony, gdzie się podobne ryzyka znajdują.

Reasumując powyższy rozbiór zalet i wad, suma i doniosłość zalet znacznie przeważa. Dlatego dziś liczą krakowskie Towarzystwo do rzędu najcelniejszych zakładów asekuracyjnych.

Towarzystwa akcyjne przychodzą po kolei do przekonania, że im się utrzymywanie kosztownych biór w Galicji nie opłaca. To też w ślad za „Aziendą“ i „Assicurazioni generali“, które ostatniemi czasy biura we Lwowie pozwijały lub znacznie zredukowały, ma wkrótce wstąpić „Riunione Adriatica“. Od tej ostatniej jednak, mogą się podobno nie bardzo znacznej sukcesji spodziewać pozostające w Galicji inne zakłady, gdyż lwowska ajencja Towarzystwa „Riunione“, nawet przed założeniem krajowego Towarzystwa nie umiała sobie w Galicji zjednać tej wziętości, jaką niegdyś miały te Towarzystwa, które należycie były reprezentowane.

Na wycofanie się Towarzystw akcyjnych z Galicji miało głównie wpłynąć postanowienie Towarzystwa krajowego, już w roku bieżącym zaprowadzić ubezpieczenie na życie, ku któremu Towarzystwa akcyjne teraz wszędzie kierują dążność operacyj. Dziwi mnie, dlaczego krakowskie Towarzystwo już dawno nie wprowadziło tej gałęzi zabezpieczenia, która u nas, gdzie oszczędność i dobry byt należą jeszcze do nielicznych wyjątków, jest daleko potrzebniejszą jak gdzieindziej. Wszakże ta gałęź, dziś już oparta na niemylnych prawie danych statystycznych, na żadne straty nie naraża. Towarzystwa akcyjne dotąd w niepomyślnych nawet latach, tylko zyski z tej gałęzi wykazywały.

W ogóle krakowskie Towarzystwo wypróbowawszy, do jakiego znaczenia i potęgi zjednoczenie drobnych nawet sił doprowadzić może, powinnoby dać pochop do wielu innych w kraju naszym pożądanych przedsiębiorstw. Najbliższą sposobność znalazłoby w przyczynieniu się do z u p e ł n e g o p r z e r o b i e n i a banku włościańskiego. Wszakże popularność, znaczne fundusze i jeszcze znaczniejszy kredyt krakowskiego Towarzystwa byłyby właśnie tem, coby przerobiony i w inne barwy ubrany bank włościański na nogi postawić mogło, a już gotowa sieć organizacji krakowskiego Towarzystwa umniejszyłaby o połowę przynajmniej wydatków czasu i pieniędzy, których zaprowadzenie i zarząd banku włościańskiego wymagać będzie.

---

dowy, który odbędzie się w Zurychu w Szwajcarji przy sposobności postawienia pomnika na pamiątkę stuletniej rocznicy zawiązania konfederacji Barskiej. Nie możemy dobrze zrozumieć stosowności postawienia pomnika na obcej, choć najprzyjaźniejszej nam ziemi, ale natomiast przywiązujemy wielką wagę do zjazdu, w którym wezmą udział przyjaciele naszej sprawy ze wszystkich stron świata. Obchód będzie cichy i nie ma innego celu, oprócz wymiany zdań i uczuć — ale znaczenie jego moralne jest nader wielkie. Na kongres etnograficzny moskiewski, gdzie chciwość zaborcza zgromadziła całą zgraję służalczych duchów z różnych krajów słowiańskich, świat cywilizowany odpowie kongresem przyjaciół sprawiedliwości, prawdziwej wolności i niepodległości narodów. Na dzikie okrzyki bankietów petersburgskich, zwiastujące światu nową nawałę Mongołów, Europa odpowie, że na kresach jej wschodnich żyje naród, któremu potrzeba dać oręż do ręki, ażeby nowy jaki Attyla ze swojemi hordami nie oparł się na Katalońskich błoniach.

Należy pragnąć, by oprócz p. H. Szmitta, wybranego przez Towarzystwo narodowo-demokratyczne, więcej przedstawicieli naszego kraju wzięło udział w tej międzynarodowej uroczystości; a dlatego, że jest ona międzynarodową, dobrzeby było, gdyby ci reprezentanci byli biegłymi w obcych językach, przynajmniej w niemieckim i francuzkim. Oprócz mów okolicznościowych, których tam nie braknie, potrzeba koniecznie, aby kto przebywający w kraju wyraził wdzięczność szlachetnemu narodowi Szwajcarów za gościnność, jaką wyświadczają naszym braciom-tułaczom, za troskliwą opiekę, jakiej młodzież nasza doznaje z ich strony. Nie byłoby od rzeczy, przesłać bodaj skromny jaki dar składkowy zacnemu p. Walderowi w Zurychu, prezesowi komisji subsydjów dla uczniów polskich, których kilkudziesięciu za jego głównie staraniem kształci się w tamtejszych zakładach naukowych. Może panowie, zajmujący się wysłaniem delegatów do Szwajcarji, zastanowią się nad tą propozycją i mimo krótkości czasu, postarają się o jej wykonanie.

Bukareszt d. 19. lipca.

(*A.Łab*) Sprawa propagandy bółgarskiego powstania z Rumunii, była na jakiś czas przycichła; dziś zaczyna się w nicj uwydatniać znów coraz większy ruch. Chwila tej ciszy była tylko chwilą krótkiego odpoczynku, potrzebną dla tutejszego komitetu bółgarskiego do bardziej łącznego skupienia się, do wzmocnienia się nowemi siłami, głównie zaś do bliższego porozumienia się z Moskwą, kierującą wszystkiemi jego krokami. Otoż z rozmaitych oznak należy wnosić, że porozumienie to rzeczywiście przyszło do skutku, skoro komitet porzuciwszy wyczekujące swe stanowisko, przystąpił do działania, urządził filię w Jassach i odstąpił tejże przeprowadzenie robót przygotowawczych w Besarabii, pozawiązywał stosunki z Naddunajskiemi dystryktami i zgromadził w Bukareszcie znaczną ilość młodzieży bółgarskiej, nakazawszy jej, by była gotową na pierwsze zawołanie. Wojewodowie bółgarscy, Filip i Totiu, najgłówniejsi i najczynniejsi członkowie komitetu, są niemal ciągle w podróży po Wołoszczyźnie, zwidzają rozłożone nad Dunajem kolonie bółgarskie, budząc ducha, obmyślając i przygotowując środki przekroczenia Dunaju i zbrojnego wtargnięcia w góry Bałkanu. Donosiłem wam o zwiększonym zastępie szpiegów i ajentów carskich. W ich to sprytne ręce popadła nieszczęsna młodzież bółgarska, którzy ją bałamucą, łudząc nadzieją pomocy ze strony Moskwy, a dodają otuchy, wskazując na miękkość charakteru dzisiejszego gubernatora Ruszczuku, i zaręczając, że ten nie odważy się na kroki represyjne, których używał poprzednik jego, Mithad-basza.

Wybory do senatu rozpoczęte. *Romanul* chcąc z jednej strony w ostatniej jeszcze chwili wpłynąć na wyborców, z drugiej zaś strony zagrożony wraz z partją, którą reprezentuje, w bycie i istnieniu, bojąc się, by ks. Karol nie poznał się nareszcie na kuglarstwie i nie odepchnął jej na zawsze od siebie, występuje w dzisiejszym swym numerze z taką gwałtownością przeciw wszystkiemu co bojarskie, że uważamy za stosowne poznajomić was z główniejszemi ustępami artykułu, jakiegośmy dotąd jeszcze nie spotkali w tym organie dzisiejszego rządu. Oto co pisze:

„Nie łudźmy się, gdyż przyszłość przed nami jest straszną i niebezpieczną i wielkie są przeszkody do pokonania....

„Jeden chybiony krok może skompromitować całą naszą przyszłość....

„Trzeba, abyśmy ostatecznie i stanowczo zerwali z staremi naszemi obyczajami i z ludźmi dawnych czasów. Patrjotyzm i energia przyszłych naszych senatorów powinne stanąć na najwyższym szczycie dzisiejszej epoki.

„Patrzcie na Węgry z ich azjatyckim despotyzmem, niszczące instytucje, język, narodowość, a nawet religię braci naszych, Rumunów. Czy widzicie usiłowania barbarzyńskie w celu zaboru granic sąsiadów naszych, a nawet i ziemi naszej, ażeby postawić Węgry, jak w XIV. wieku, od Karpat po Bałkany, od morza Czarnego po Adrjatyk?...

„N a r ó d r u m u ń s k i j e s t d z i ś d o ś ć j u ż s i l n y, a b y m ó g ł w a l c z y ć s a m p r z e z z n a c z n y p r z e c i ą g c z a s u i p r z e c i w j a k i e m u k o l w i e k b ą d ź n i e p r z y j a c i e l o w i....

„Odtrąćmyż więc od siebie ludzi zepsutych i psujących. Przeszłość jest gwarancją przyszłości. Sądźmy ludzi publicznych podług ich przeszłości...

„Cóż n o w o ż y t n y c h naszych bojarów obchodzi godność i pomyślność naszego narodu, z których drwią za granicą? Im zależy jedynie na tem, by się dostać do ministerstwa i do innych urzędów publicznych, aby je zmonopolizować dla własnej korzyści.

„Cnoty tak jak i zbrodnie przechodzą z ojca na syna....

„Bojarowie n o w i są i będą najgorszymi z najgorszych bojarów dawniejszych....

„Baczność więc!

„Patrjotyzm, poświęcenie i zaparcie się, obywatelskie te cnoty znane są tylko ludziom, którzy wyszli ze szkoły przeciwności, prześladowania i wygnania. Oto jest żywotna część narodu, a nie ci, którzy poniżyli kraj, bankietując z obcymi w chwilach cierpień jego.

„Rumuni, którzy szczerze kochają kraj swój i chcą go widzieć wielkim i szczęśliwym, takim, jaką niegdyś była Dacja Trajana, nie powierzą mandatów senatorskich jak tylko ludziom liberalnym, prawym i oddanym z całym zapałem dobru publicznemu“.

My bezstronni świadkowie tego wszystkiego, co się tu dzieje, widzimy, że ludzie, których *Romanul* wynosi pod niebiosa, w których wmawia powyższe cnoty, o jakich nie mają oni ani pojęcia, niedbali ani o moralny ani o materjalny wzrost kraju, pracują sami nad jego poniżeniem; widzimy, że wszelkie wady i narowy, całe zepsucie z czasów fanarjockich, jest tylko nędznem partactwem wobec wydoskonalenia prusko-moskiewsko-rumuńskich patrjotów na tej drodze.

Sąd przysięgłych uwolnił p. Lereskę, wydawcę humorystycznego dziennika *Strechea*, od wszelkiej winy za wiersze i rysunek, przedstawiający księcia Karola jako małpę, i Bratiana poganiającego ją słowami: *Avanti Carolina*, o czem wam swego czasu donosiłem. *Romanul* jest z tego powodu rozwścieklony formalnie na przysięgłych, których nazywa ciemnymi za to, że się nie umieli poznać na winie pana Lereski. Już to nadużywaną tu wolność prasową radby p. Rosetti zagrabić pod wyłączną swoją rozporządzalność i niepozwolić przeciwnikom swoim walczyć bronią, której on sam używa bez najmniejszego nawet cienia szlachetności.

Dekretem książęcym, stosownie do uchwały Izby, dano ministerstu finansów kredyt na 500.000 franków, w celu urządzenia mennicy w Bukareszcie dla bicia srebrnej rumuńskiej monety. P. Effingham Grant, Anglik (szwagier p. C. A. Rosettego) udaje się za granicę, by zamówić tam i sprowadzić potrzebne do tego maszyny i zdolnych robotników. Pan Grant otrzymuje 1000 franków na koszta podróży, oprócz tego będzie pobierać 20 franków dziennych dyet.

Panowie czerwoni, stojący dziś u steru rządu, pamiętają dobre o swoich kuzynach i przyjaciołach, lecz dzieje się to nie — z nepotyzmu, tylko z wygórowanej miłości kraju i wolności!!

Dziś, po wysłuchaniu cichej mszy św. byliśmy po raz pierwszy tak szczęśliwi usłyszeć słowo Boże w ojczystym języku, wygłoszone przez czcigodnego księdza Konrada Piramowicza, w kościele katolickim „Barazia“.

Życzeniu zacnego kapłana polskiego stało się zadość, gdyż słowa jego, płynące z serca, przepełnionego miłością bratnią, trafiły do serc naszych, wlały w nie balsam pociechy, przynosząc długiemu pasmu tułaczego życia wielką i gorąco od dawna już pożądaną ulgę.

Przegląd polityczny.

Wspólne ministerjum finansów wydało w d. 17. b. m. następujące ogłoszenie:

C. k. ministerjum spraw wewnętrznych w porozumieniu c. k. ministerjum finansów dla reprezentowanych w Radzie państwa królestw i krajów, widzi się spowodowanem począwszy od 27. lipca 1868 zniżyć stopę procentową częściowych hipotecznych asygnacyj o pół procentu, i od dnia tego wydawać asygnacje cztero i pół-procentowe z terminem sześciomiesięcznym, a cztero-procentowe z terminem cztero-miesięcznym, z zachowaniem w ogłoszeniu c. k. ministerjum finansów z d. 21. grudnia 1866 (część urzędowa *Wien. Ztg.* nr. 312 z d. 25. grudnia 1866), odnoszących się do wymiany i oprocentowania po za dzień spłacalności, zawartych postanowień.

Posiadaczom wydanych przed d. 27. lipca r. 1868 częściowych hipotecznych asygnacyj, o ile od tych w duchu wspomnianego ogłoszenia z d. 21. grudnia 1866 procenta jeszcze pobierać mają, wypłaconem będzie za niepóźniej jak w d. 26. stycznia 1869 r. upływające sześciomiesięczne, a względnie za niepóźniej jak w d. 26. listopada 1868 upływające czteromiesięczne termina, jeszcze dotychczasowe 5 procentu, a względnie 4½ procentu, podczas gdy za wszelkie termina, po owych dniach upływające, 4½ a względnie 4 procenta płacone być mają.

Wiedeń d. 17. lipca 1868.

Z c. k. wspólnego ministeryjum finansów.

Austrja i Węgry. Do *Pester Lloyda* piszą z Wiednia, że minister finansów, dr. Brestel z tem słodkiem przeświadczeniem wyjedzie na urlop, iż w budżecie na rok przyszły nie będzie niedoboru. Prawda, że musiano do tego użyć rozmaitych środków, jak n. p. jakiejś operacyjki z dobrami koronnemi, liczą także na podwyższenie cyfry dochodu przez uregulowanie podatków, ale przynajmniej to jest rzeczą pewną, że niepotrzeba będzie uciekać się do pożyczki, ani do wybijania nowych not pieniężnych, ani do podwyższania podatków. „Jeżeli to mówi taki pesymista jak Brestel, pisze korespondent, to już napewne można się spuścić na prawdziwość tych przypuszczeń.“

Bardzo by to było pięknie. Ale ogólnie o tem powątpiewają, czy istotnie mógł tak mówić „Brestel pesymista“. Cała historja podobno jest utworem fantazji optymicznego korespondenta.

Narodni Noviny zamieściły korespondencję z Wiednia następującej treści: „O ogłoszeniu stanu oblężenia w Czechach zapadła już uchwała. Jeden energiczny środek będzie szedł za drugim. Niektórych z przebywających w Wiedniu Czechów, na których ciąży podejrzenie, że są w porozumieniu ze stronnictwem narodowem w ojczyźnie, oddano pod dozór policji. Mają, jak mówią, przedsiębrane być tu i ówdzie rewizje po domach. We wszystkich wiedeńskich komisarjatach policji zaprowadzają rubryki: „Czesi, którzy przyjechali, i którzy wyjechali.“ Każdego Czecha pilnie tu dozorują. Rządowi ajenci rozpuszczają wieści o Palackim, że układa się z Bismarkiem. Przygotujcie się na najtwardszy ucisk. Chcą koniecznie wywołać rewolucję w Czechach, a potem hajże na Czechy!“ Niemieckie dzienniki wiedeńskie mówią, że to nieprawda.

Kwestją obchodu 1000-letniej rocznicy założenia państwa Węgierskiego, żywo zajmuje się opinia publiczna we Węgrzech. Peszteńska municypalność ma wezwać wszystkie Rady gminne i komitatowe do wysłania delegatów na kongres, który specjalnie zająłby się ułożeniem programu obchodu tej wielkiej rocznicy.

Komitet, mający urządzać uroczystość odsłonięcia pomnika poległych w 1848 r. honwedów w Wacowie, wystosował był swojego czasu zaproszenie do wzięcia udziału w uroczystości do Koszuta i do jego synów. Z tego powodu wystosował on do wiceprezydenta wacowskiego Stowarzyszenia honwedów następujący list: „Najszanowniejszy panie wiceprezydencie! Dziękuję za szanowne zaproszenie na uroczystość odsłonięcia wacowskiego pomnika honwedów. Ulgą by to było dla mego znękanego serca, pomodlić się z wami u ołtarza Boga wolności, aby on żywym dał wolę, energię i siłę, tak wiernie, odważnie i bezinteresownie kochać ojczyznę, jak ją kochali ci polegli sławnej pamięci. Ale słuszne zrobiliście przypuszczenie, że okoliczności nie dopuszczą mi skosztowania tego szczęścia. Jestem człowiekiem zasad. Potrzebaby, aby w ojczyźnie mojej wiele — nie chcę powiedzieć — wszystko inaczej było, żebym zadosyć uczynić mógł szanownemu zaproszeniu waszemu. A czego ja uczynić nie mogę, to uważają i moi synowie za niedozwolone do czynienia, nie dlatego że są moimi synami, ale że są także ludźmi przekonania.

„Ale chociaż nie ciałem, to myślą przynajmniej obecnym będę tej uroczystości. Święcić będziemy dzień ten na pustyni wygnania, z wdzięcznem namaszczeniem błogosławiąc męczennikom swobody Węgier; modlić się będziemy do Boga, aby zdjął klątwę z naszej ojczyzny, iżby bohaterów krew nienadaremnie była przelana.

„Nie piszę więcej, aby porównanie wielkiej przeszłości z karłowatą teraźniejszością nie napełniło mi myśli goryczą, bo między przeszłością a teraźniejszością, nie złowroga konieczność, ale przekonanie, pozbawione zaufania w siebie, wykopało tak straszliwą przepaść, że mi się głowa zawraca gdy o tem pomyślę.

„*Liceat sperare timenti!* Patrjotyczne pozdrowienie i przyjazne uściśnienie ręki.

Turyn d. 16. lipca 1868. *Ludwik Koszut* w. r.“

Rzym. Z Rzymu piszą do *Czasu* d. 19. bm. „Baron Meysenbug opuścił Rzym na początku tygodnia po ostatniej audjencji, danej mu przez Ojca św. Papież świadczył mu największe osobiste względy, niezawisłe całkiem od misji, która, jak wiadomo, nie powiodła się zgoła. Nie br. Meysenbug, ale br. Ottenfels, pierwszy sekretarz ambasady austrjackiej a teraźniejszy *chargé d'affaires* doręczył kardynałowi Antonellemu notę bar. Beusta w odpowiedzi na allokucję. O ile wiem kardynał ograniczył się na poświadczeniu, iż odebrał takową. Z powodu zniewagi, wyrządzonej w Tryeście herbom papiezkim, którą bardzo mocno Watykan dotknięty został, kardynał Antonelli, jak w urzędowym świecie zapewniają, przesłał notę do Wiednia, żądając okazałego zadośćuczynienia, a w razie odmowy msgr. Falcinelli opuściłby Wiedeń, zrywając dyplomatyczne stosunki. Nieprzychylne Rzymowi manifestacje w Austrji z powodu ostatniej allokucji po niektórych miastach cesarstwa, sprawiły tu bardzo bolesne wrażenie.

W urzędowych sferach wielkie znaczenie przywiązują do prekonizacji i wyświęcenia biskupa Kuziemskiego. Zanim ona nastąpiła, zapytywano ubocznie i poufnie gabinet petersburgski, ażali przyjmie nowego biskupa chełmskiego, i dopiero za twierdzącą odpowiedzią prekonizacja się spełniła. Wiadomo dobrze, kto w Rzymie najgorliwiej obiór ks. Kuziemskiego poparł, podczas gdy księża Falcinelli i Litwinowicz popierali go za Alpami.

Hr. Sartiges skutkiem rozkazów otrzymanych z Paryża pozostał na lato w Rzymie, lubo prosił był o urlop do Francji. Przeniósł się tedy do Frascati do willi Falconieri, zkąd ciągle dojeżdża do stolicy, spędzając długi czas na częstych a poufnych konferencjach z kardynałem Antonellim. Narady te są tak gęste, iż zwracają na siebie powszechną uwagę. Powiadają, że się tyczą udziału cesarza Napoleona i innych monarchów katolickich w przyszłym soborze. Papież zdaje się być dość skłonnym do przypuszczenia panujących czyli też ich przedstawicieli do posiedzeń ojców soboru watykańskiego. O sprzedaży dóbr duchownych we Włoszech nie było wcale mowy między ambasadorem francuzkim a sekretarzem stanu papieża; wiadomość, krążąca w tym względzie, jest mylną. Mylną jest także wieść, iż rząd papiezki szuka pożyczki w Londynie, ofiarując jako zastaw muzea i galerje watykańskie i kapitolskie.“

Ziemie polskie. Do *Dziennika Poznańskiego* piszą z Litwy:

Sądziliśmy, że Litwa przecież już raz zdobytą została, a tymczasem z dzienników moskiewskich przekonywamy się nareszcie, że dla jej zdobycia na rzecz Moskwy nic nie zrobiono i że dopiero pracę tę rozpocząć należy. Doprawdy, taki okropny chaos w pojęciach, że trudno wreszcie zrozumieć, czy i Litwa i Białoruś są od wieków prowincjami moskiewskiemi, czy też dopiero teraz mają być zmoskwicone. A dobrze byłoby, żeby przecież na jedno zdanie w tym względzie Moskale się zdecydowali. Ale mniejsza o żarty. Na serjo mówiąc, dopiero teraz Moskale zaczynają przychodzić do uznania tego, co im od dawna prawimy: „Narodowości żywej i mającej przyszłość nie wytępicie, jedynie niszczycie ekonomiczny stan kraju, z czego niewątpliwie i wy szkodę odnosicie.“ Dziś prawda ta staje się namacalną dla wielu; dziś sami Moskale podnoszą krzyk przeciw działaczom, którzy nietylko prowincyj naszych do Moskwy nie przyciągnęli, ale owszem postępowaniem swem rozdmuchali daleko większą nienawiść, aniżeli przedtem istniała. Nie ma ani jednego stanu, ani jednej warstwy ludności na całej Litwie, któraby nie kipiała nienawiścią przeciw Moskalom. I tak włościanie nienawidzą ich za rekruta, nienawidzą za to, że im nadali ziemię, za którą płacić każą, a nadto i tę nadaną ziemię dziś znów mierzą i odbierają. Wprzód działacze najnieprawniej zabierali grunta folwarczne i włościanom oddawali, dziś każą całą robotę rewidować, i gdzie zbyteczna hojność miała miejsce, grunta odbierać i do folwarków przyłączać. Rozumie się, że z tego korzystać będą nowonabywcy Moskale i Niemcy. Wreszcie, czyż mają im być wdzięczni za gwałtowne pędzenie do prawosławia i za zniszczenie krzyżów katolickich, przeciw czemu dziś dopiero dzienniki moskiewskie oburzają się? Czy może za system edukacyjny który zamiast uczenia po szkołach elementarnych języka miejscowego, t. j. polskiego, białoruskiego i żmudzkiego, pcha gwałtownie niezrozumiały język moskiewski? Czy może za zbornik narodowych pieśni, w którym ani jednej niema pieśni miejscowej, a tylko moskiewskie, i to nie narodowe, ale szynkowne i sałdackie, przez nadwornych poetów pisane, a które są obowiązującym przedmiotem w szkołach elementarnych? Nawiasem musimy powiedzieć, że zbornik ten, zbiór najplugawszych pieśni, kosztował 5.000 rubli. Systemat ten edukacyjny, zwłaszcza w związku z nauczycielami, którzy po większej części, a raczej z bardzo małym wyjątkiem, są wszyscy pijakami i najbardziej zdemoralizowanymi ludźmi, nie przyniósł najmniejszego pożytku, chyba ten, że odstręczył wszystkich od tych szkół, narodowemi zwanych. Dziś więc włościanie zamiast wdzięczności, najgorzej są usposobieni przeciw temu rządowi, który jedynie rabować, uciskać i niszczyć potrafi. Na dowód zaś tego służą częste egzekucje przeciwko włościanom, z siłą wojskową dokonywane. Wreszcie na dowód niechaj posłużą następujące fakta, przy których sam

obecny byłem. Kilku włościan powołanych było do sądu do Grodna. Tam zaczęli się żalić na niesprawiedliwość sądów. Jeden z czynowników, chcąc ich uciszyć, wskazał im portret carski. Talizman ten jednak moskiewski wcale nie podziałał na umysły naszych otwartych włościan. Jeden z nich wystąpił z kułakiem do portretu i zaczął wymyślać i kląć cara; zaledwie drudzy go uciszyli. Czynownik udał, że nie słyszy, i tak cała sprawa na szczęście włościan w samym zarodku przytłumioną została. Włościanin ten, muszę jednak wam powiedzieć, wcale nie jest wyjątkową istotą; mniej więcej obecnie tak wszyscy są usposobieni. Raz znów a bardzo niedawno pewien obywatel, wracając z Petersburga, przywiózł z psiarni carskiej dwa psy, wyżły. Chłopi oglądali te psy, a gdy dowiedzieli się, że pochodzą z psiarni carskiej, z najzimniejszą krwią powiedzieli: „Ach Boże, jakież to muszą być wściekłe złe psy". W tych kilku słowach scharakteryzowali przymioty białego cara i swą miłość dla niego.

O mieszczanach nie ma co mówić, zawsze on byli nawskroś Polakami. Czy miłość ich do kraju wobec postępowania Moskali, wobec zakazu mówienia swym rodowitym językiem, wobec poniewierania religii mogła się powiększyć? Na to niech odpowiedzą sami Moskale.

Żydzi, zaczęwszy od rzekomej pozornej miłości do Moskali, skończyli na nienawiści. Dziś żałują tych sromoconych i kłamstwem obrzucanych polskich czasów, a w których, bądźcobądź, nikt nie nastawał ani na ich obyczaj, ani ich religię. Jeżeli żydzi nie byli przypuszczeni do wszystkich praw, to pytamy się, czy gdzieindziej było inaczej? O Moskwę niepytamy, bo ona tak była liberalną, że żydom osiedlać się w Moskwie wcale niedozwalała, a jeżli który przyjechał za handlem do Moskwy, oddzielała go od społeczeństwa moskiewskiego i jak trędowatego do oddzielnego domu skarbowego pakowała, gdzie go karmił i pilnował czynownik moskiewski. A dziś czy inaczej? Co do nas, skoro tylko głos nam podnieść wolno było, ogłosiliśmy równouprawnienie. Żydzi wiedzą o tem, i chwilowo przygnąwszy do Moskali a nawet pomagając im do obrzucania nas błotem i męczenia, dziś zupełnie się od nich odstrychnęli. A błogosławieństw, spływąć na nich mających z języka moskiewskiego i z szkół narodowych, ani razu pojąć nie mogą, i dziś rzadziej już słyszymy: „My Ruskije."

O ziemianinach nie ma co mówić, wszyscy oni stoją przy swej narodowości i przy swym obyczaju. A oszczędnością, pracą usiłują wynagradzać te straty, które ze strony Moskali codziennie ponoszą.

Otóż Moskale wiedzą o tem wszystkiem, a zamiast złorzeczyć systematowi, który takie piękne rezultaty dla Moskwy wywołał, narzekają na swych działaczy, jakby oni chcieli co innego lub robili co innego nad to, co im rząd nakazywał. Nie dziś jeszcze opamiętają się; potrzeba większych jeszcze i okropniejszych rezultatów nad zniszczenie najbogatszych prawie prowincyj i wywołanie tam od końca do końca okropnej nienawiści. Wierzymy, że na własnym swym gruncie ujrzą owoce swej dezorganizacyjnej i niszczącej wszystkie podstawy społeczne pracy. Obecnie domagają się zaprowadzenia we wszystkich kościołach odmawiania modlitw za cara i jego familję po moskiewsku. Z projektem tym nosili się już za Baranowa, a nawet wygotowany odpowiedni projekt poszedł do Petersburga. Lada chwila ztamtąd nadejdzie a zadość się stanie panurgowemu stadu. Czy jednak przez to Litwa się wynarodowi, jak działacze moskiewscy utrzymują?

Posucha u nas okropna, w skutek czego urodzaje nieszczególne, — nie wiemy, jak dalej ciągnąć gospodarstwo, bo co rok w skutek rozmaitych przyczyn, rodzi się gorzej, a podatki i kontrybucje nie ustają.

Wschód. Zwięzłe doniesienia poprzednie, dotyczące procesu o zamordowanie księcia Michała Obrenowicza uzupełniamy następującemi szczegółami: Akt oskarżenia konstatuje współwinę księcia Aleksandra Karageorgiewicza w morderstwie księcia. Dowodem tego są listy przejęte, zeznania inspektorów dóbr książęcych, Miłoisewicza i nieuwięzionego Kosty Antonowicza, jako też zeznania głównego oskarżonego, Pawła Radowanowicza, i brata księżnej Karageorgewiczowej, Simy Nenadowicza. Wedle tych zeznań miano się umówić, aby księcia Michała jakimkolwiekbądź sposobem zrzucić z tronu a rejencję oddać księciu Piotrowi Karageorgewiczowi, synowi Aleksandra. Na ten cel dał książę Karageorgiewicz Radowanowiczowi 7000 sztuk dukatów, które mu albo sam wręczył, albo mieli mu je wręczyć Trifkowicz i Miłoisewicz. Znaleziono z tych pieniędzy u Miłoisewicza około 5000 sztuk dukatów. Książę polecił doręczyć je po dokonaniu morderstwa Pawłowi Radowanowiczowi. Paweł Radowanowicz próbował z więzienia uwiadomić Trifkowicza, że udało mu się zaprzeczyć wobec sądu współwiny księcia, lecz że Miłoisewicz zeznał, iż z polecenia księcia dał mu (Pawłowi R.) 1.800 dukatów, i że od Trifkowicza otrzymał 27.000 złr., aby je zmieniać na dukaty i po zamordowaniu księcia Michała jemu doręczyć. Dalej żądał Radowanowicz, aby książę na zamazanie ciążących na nim podejrzeń przesłał jego rodzinie 70.000 złr. List ten przejęto.

Swetozara Nenadowicza, który tak samo jak Szymon Nenadowicz i Andrzej Miłoisewicz, odwołał później wszystkie w protokole wstępnym poczynione zeznania, konfrontowano po kolei z Lubomirem Radowanowiczem, Mariczem i Pawłem Radowanowiczem. Lubomir Radowanowicz świadczył za nim, obaj drudzy przeciwko niemu.

Za każdą razą gdy oskarżeni wychodzą lub wchodzą do sali sądowej, rzuca się na nich publiczność z bezlitośną zażartością, tak, że liczna straż zaledwie ich zdoła obronić.

Kronika.

— **Poświęcenie pomnika polskiego w Szwajcarji.** Hr. Władysław Plater nadesłał nam następujące pismo:

Willa Broelberg koło Zurychu 23. lipca 1868.

Dnia 16. sierpnia r. b. odbędzie się w Rapperswyl, nad brzegami jeziora Zurychskiego, poświęcenie pomnika, mającego uwiecznić pamięć rozpoczęcia stuletniej walki, którą prowadzi nasza ojczyzna.

Jestto hołd, oddany przez przyjaciół wolności zasadzie niepodległości narodów, jakoteż żywotności i męczeństwa Polski. Jestto protest międzynarodowy przeciw całowiekowej niesprawiedliwości, protest w imieniu prawa przeciw przemocy.

W chwili gdy ślepa i nieubłagana polityka wytęża się, by zniszczyć narodowość polską, i by milionom ludności wydrzeć ich wiarę, a nawet ich język, pomnikowy ten protest opinii publicznej ma znaczenie nader doniosłe.

Międzynarodowa ta uroczystość nabędzie większej świetności przez obecność znakomitości różnych krajów, i z wielu względów możemy tuszyć, iż przyczyni się ona do pozyskania nowych sympatyj dla sprawy polskiej. Właśnie teraz znakomity jeden pisarz niemiecki ogłasza dzieło pod tytułem: *Odbudowanie Polski, uważane jako wzmocnienie Niemiec.* Światło toruje sobie drogę, i ci, co wczoraj byli nam wrogami, jutro mogą stać się sprzymierzeńcami naszymi.

Zniósłszy się z władzami miasta Rapperswyl, które okazały szlachetną gotowość, uważam za mój obowiązek w imieniu założycieli pomnika, których mam zaszczyt reprezentować, zaprosić na uroczystość d. 16. sierpnia wszystkich tych, którym drogą jest wolność i niepodległość ludów.

W imieniu założycieli pomnika polskiego:
Władysław hrabia *Plater*.

— (*A. K.*) **Iwonicz** d. 21. lipca. W niedzielę dnia 19. lipca w sali zakładu zgromadził liczną ilość gości koncert na gitarze, dany przez powracającego z Sybiru p. Józefa Odrzywolskiego, o którego grze dosyć chlubnie wspominała *Gwiazdka Cieszyńska.* W ogóle nie można odmówić grze pana O. uczucia i znakomitego mechanizmu w palcach.

Właścicielowi zakładu, hr. Z., za bezpłatne odstąpienie i urządzenie w tym celu sali, również hr. M. za gorliwe zajęcie się, należy się słuszne podziękowanie.

W przyszłą niedzielę odbędzie się koncert amatorski dla biednych kąpiących się. Pani D. i hr. S. grać będą na dwóch fortepianach, z współudziałem kilku osób w śpiewie, między innemi pani L. ze Lwowa.

(*A. Z.*) **Mościska.** Dnia 20. lipca b. r. zastępca burmistrza zwoławszy tutejszą Radę miejską, ogłosił odezwę c. k. urzędu powiatowego, iż w skutek rozporządzenia Wys. c. k. namiestnictwa z d. 9. lipca 1868 l. 36501 Rada miejska w Mościskach rozwiązuje się i nowe wybory rozpisanemi zostają. Jakiego to błogosławieństwa używało miasto przez kilkanaście lat pod sterem starej koterji, która oddawna owładnęła miasto i nad niem mocno ciężyła, i która w przeszłym roku także jako większość do Rady weszła, a dalej jaka radość towarzyszyć musi ze strony mieszkańców tutejszych zarządzonemu rozwiązaniu Rady miejskiej, powziąć można wyobrażenie z rozporządzenia Wys. c. k. namiestnictwa, które tu w dosłownym odpisie przytaczam:

„Z przedłożonych przedstawień z dnia 12. czerwca b. r. do l. 120 aktów śledczych powzięło c. k. namiestnictwo przekonanie, iż tak zwierzchność jakoteż Rada gminna miasta Mościsk, co do zarządu majątkiem gminnym, interesa miasta narażały na niebezpieczeństwa i dotkliwy uszczerbek, i pod tym względem o ciężkie przekroczenie obowiązków swoich słusznie są obwinione. I tak sprawdzono, że były naczelnik gminny, p. Szalbot, pieniądze w srebrnej brzęczącej monecie za kupony od obligacyj pożyczki narodowej z r. 1854 w kwocie 1.500 złr. na banknoty mieniał, i oddając wartość nominalną odsetek w banknotach do kasy miejskiej, wypadające ażio sobie zatrzymywał, przezco miasto w przeciągu kilku lat poniosło szkodę w ilości przeszło 200 złr., którą to sprawę odstąpiono sądowi karnemu.

„Lecz i Rada gminna w tym względzie podpada ostrym zarzutom.

„Z dwunastu bowiem dawnych wydziałowych w Mościskach wybranych zostało dziesięciu do nowej Rady gminnej, a przecież teraźniejsza Rada gminna odbierając po ukonstytuowaniu reprezentacji gminnej kasę miejską i dotyczące żurnały, przy szkontrowaniu kasy nie dostrzegła tej nierzetelnej i jawny uszczerbek miastu przynoszącej manipulacji, — takiem postępowaniem zastępstwo miasta dało dowód niezwykłego niedbalstwa i rażącej obojętności.

„Równie też postępowanie Rady gminnej w sprawie kupna realności radnego Szüterlego na rzecz miasta, nosi na sobie cechę, iż większość Rady gminnej gotową jest dobro miasta poświęcić na korzyść jednego, zyskuchciwego członka Rady, co już z tego wypływa, że przy tem kupnie zaniedbano prawem przepisanych formalności i przezorności, a to dla zadowolenia asesora Szüterlego.

„Temuż asesorowi Szüterlemu dowiedziono, że wzięte od naczelnika gminy Podgaci, Fedka Kochanego, w październiku 1867 pieniądze w kwocie 92 złr. tytułem czynszu za grunta miejskie, nie składając takowych do kasy miejskiej, przez kilka miesięcy zatrzymał u siebie pod pozorem, iż Fedko Kochany nie złożył całej należytości w kwocie 105 złr. i że kasa miejska częściowych wpłat nie przyjmuje.

„Zważywszy dalej, co komisja, z łona Wydziału powiatowego wysadzona sprawdziła, że wszelkie znaczniejsze przedsiębiorstwa około naprawy dróg, mostów, kanałów, realności i zakładów gminnych po największej części były oddawane asesorowi Szüterlemu, a w drugim rzędzie jego przyjaźnym kolegom, a Rada gminna odnoszące się do uskutecznionych robót różnych rachunki przyjmowała niemal zawsze bez wszelkiego zarzutu, — widzę się spowodowanym na wniosek szanownego Wydziału w myśl §. 109 ust. gm. rozwiązać reprezentację gminną w Mościskach".

— (*J. S.*) **Z Mikołajowa.** W chwili, gdy tak wiele gromami brzemiennych wieści horyzont autonomii krajowej zachmurza, z przyjemnością przychodzi mi donieść o rezultacie ukończonej wczoraj, przez żydaczowski powiatowy Wydział szkolny wykonanej wizytacji szkół ludowych całego powiatu, a to z powodu egzaminów, w drugiem półroczu odbytych.

Rezultat ten jest zaiste pocieszającym. W chwili bowiem, gdy przy innych utrapieniach nadwątlonej i niezupełnej krajowej autonomii, panu ministrowi oświecenia podobało się na sankcjonowaną już ustawę szkolną rzucić swój centralistyczny pocisk, w tej chwili zapewne każdy krajowiec z otuchą przyjmie wiadomość, że ustawa ta od ludu jak najchętniej i z zasłużonym względem uznaną zostaje. Lud nasz, ten tradycyjnie, mimo wichrzeń i bałamuceń, prawy a uczciwy lud, z powodu tej wizytacji dostrzegł przy znanym naturalnym swoim rozumie, że przy egzaminach czyli „ispytach" niedostatecznem jest, aby dzieci chórem „mnohaja lita" zaśpiewały niektórym „pocztennym osobom", że niedosyć na tem, aby gromada panu nadzyratełewy po ispyti viales zapłaciła; ale lud przekonał się, że egzamin odsłania mu widokrąg oświaty — dotąd mu nieznanej. Trzeba było widzieć i słyszeć, jak gromady z uwagą śledziły pytania delegatów, dzieciom zadawane, z jaką trwogą ich odpowiedzi oczekiwały, odpowiedzi, których rodzice sami w swej, skutkiem dawnego systemu, trwającej niewiadomości dać nie byliby w stanie, i z jaką radością witały odpowiedzi swych dzieci, które dzięki wyrozumiałemu, prostującemu i naprowadzającemu zadawaniu pytań przez fachowego delegata, p. P. Ł. do ich pojęcia łatwo trafiały. Przy takiem wykonaniu wizytacji całkiem inny pogląd gmin się wytworzył. Judasze przepowiadali im zaprowadzenie „Polszczy" dawnej, a tu „pany" czystą krajową ruszczyzną tak do niewinnych ich dziatek, jak też do ich własnych przesądami napełnionych serc takiemi przemawiali słowami, które tylko zupełnem oddaniem się obowiązkowi oświecenia ciemnego ludu, ale nie względami osobistemi natchnione być mogą.

To też prawie w każdej włości żydaczowskiego powiatu gminy gromadnie dziękowały delegatom, oświadczając zarazem gotowość do podniesienia dotacji szkół wedle sił swoich, do którego celu panowie posiadacze większych posiadłości we wielkiej części przyczynić się przyrzekli, a w wielu nawet gminach dotacje podwyższone zostały, z zastrzeżeniem jednakże, że podwyżki te tak długo tylko udzielane będą, dopóki trwać będzie ustawa szkolna, przez sejm uchwalona a przez cesarza sankcjonowana.

Wypadałoby tu uznać niezmordowaną gorliwość i poczucie obowiązków narodowych wielu zacnych obywateli, którzy w tym powiecie sprawę oświaty ludowej podźwignąć dopomogli — a osobliwie pp. hr. A. D. z Sz. i Kor. z Ber. Znaną jest jednak krajowi od dawna zacność tych panów, a oraz skromność ich, która nie pozwala wymienić ich nazwiska.

W szczegółowy rozbiór rezultatu tej wizytacji jako niefachowy nie wchodzę, bo publiczność ze sprawozdań o nim się dowie. Mimochodem dozwólcie mi tylko zapytać: co *Słowo* i bratanek lub pasierb jego *Słowianin* na to powiedzą?!

— (*J. D.*) **Biała** dnia 18. lipca. Na dniu dzisiejszym odbyło się u nas pierwsze walne zgromadzanie filii Towarzystwa pedagogicznego w celu wybrania Wydziału, na które z członków zwyczajnych przybyło nauczycieli tak miejskich jak wiejskich razem 58, a mianowicie z powiatu bialskiego 43, z powiatu zaś żywieckiego 15, między którymi trzech księży katechetów i trzy nauczycielki z Białej.

Z członków zaś wspierających uzyskało Towarzystwo z powiatu bialskiego 14, a ze Żywca trzech, między tymi z duchowieństwa dwóch proboszczów; inni zaś członkowie wspierający w liczbie 9ciu byli szlachetni obywatele miasta Białej.

Z tych dał najpiękniejszy dowód szlachetności pan Rudolf Seliger, prezes Rady powiatowej i gminnej w Białej, który swem przystąpieniem dowiódł, że gdzie chodzi o poczciwe cele, tam niema miejsca różnica wyznania i narodowości. Spodziewamy się, że przy tem pojęciu nie zostanie odosobnionym, lecz że tak u innych obywateli, jak szczególnie u mężów zawodowych znajdzie uznania godne naśladowanie, a u ostatnich tem bardziej, że już miejscowi zwyczajni członkowie tego Towarzystwa w całej liczbie do podobnego Towarzystwa w Bielsku przystąpili, chociaż założyciele jego odróżniają się od nich wyznaniem. Z pomiędzy właścicieli większych posiadłości przystąpił na członka wspierającego tylko p. Kornel Chwalibóg z Grojca; mamy jednak nadzieję, że ci panowie, przeszkodzeni teraz gospodarskiemi zajęciami, nie pozostaną w tyle za innymi w popieraniu tak bardzo pożytecznego Towarzystwa, a mianowicie nie zostaną w tyle za obywatelami miasta Białej, którzy pomimo trudności językowych wsparcia nie odmówili, i zapewne także jeszcze liczniej przystąpią.

Po zagajeniu posiedzenia wymownemi słowy przez p. Teofila Chwalibога, przedsięwzięto wybór członków wydziałowych, na których p. Antoni Dziopiński, dyrektor ze Żywca, jako prezes, p. Teofil Chwalibóg, notarjusz publiczny w Białej, jako zastępca prezesa, p. Jan Dudziński, nauczyciel przy szkole głównej w Białej, jako sekretarz, p. Robert Auer, nauczyciel przy szkole realnej w Białej, jako podskarbi; a na członków Wydziału p. Jan Gajewski, dyrektor z Kęt, p. Jan Paszkowski, nauczyciel z Rajczy, i ksiądz Józef Rusin, proboszcz z Lipowej, wybrani zostali.

Następnie podano także kilka wniosków, z których przebijały się głosy i o polepszenie bytu materjalnego nauczycieli, czemu się nie można dziwić przez wzgląd na wysoką cenę potrzeb życia w naszej najmocniej zaludnionej, a najmniej żyźnej okolicy.

Po uchwaleniu potrzeby czterech walnych zgromadzeń w roku, i po postawieniu za temata do pierwszych wypracowań:

a) Jaki wpływ wywiera na młodzież udzielanie historji pod względem wychowawczym?

b) O jakie zbiory z królestw przyrody, potrzebne do uzmysławiania pojęć, odnoszących się do historji naturalnej, ma się każda szkoła starać? — jakoteż po powzięciu zamiaru przesłania podziękowania Wydziałowi centralnemu za tak trafną redakcję memorjału, do Wys. Rady szkolnej przesłanego, zostało posiedzenie zamknięte przemową nowoobranego przewodniczącego, p. Antoniego Dziopińskiego, w której tenże, wynurzywszy silną wiarę we wsparcie tak ze strony członków Wydziału, a szczególnie pana zastępcy, Teofila Chwalibоga, jako i ze strony wszystkich innych członków, złożył winną podziękę nietylko członkom komitetu, filię tę zawiązującego, ale i tym członkom, którzy doń nowo przystąpili, a nadewszystko zaś Najjaśniejszemu Panującemu, który przez sankcjonowanie zbawiennych ustaw do tego utorował nam drogę, przez wezwanie do wygłoszenia z całej pełni serca trzechkrotnego: „Niech żyje!"

— **Kronika bibliograficzna.** W drukarni K. Pillera jest właśnie pod prasą „Sprawozdanie roczne c. k. gimnazjum Franciszka Józefa we Lwowie. Rok szkolny 1868." Treść: Nauka języka polskiego w szkołach polskich przed Kopczyńskim, przez dr. W. Wisłockiego. II. Rzeczy szkolne, przez dyrektora. Rozprawka I. (kilka arkuszy druku, wyjdzie także w osobnej odbitce) nosi dłuższy napis: „Nauka języka polskiego w szkołach polskich przed Kopczyńskim. Jakób syn Parkosza. Stanisław Zaborowski. Jan Kochanowski. Gaspar Tradkowski. Bezimienny. Łukasz Piotrowski. Szkoły jezuickie przed r. 1741. Stanisław Konarski. Jezuici po r. 1741". Dla lepszego uwydatnienia licznych i różnych pomysłów dawniejszych, dotyczących ortografii polskiej, wylała giserna Pillera kilkadziesiąt znaków pisarskich, nieużywanych w dzisiejszych drukach. Ortografia Jana Kochanowskiego, wcześniejsza o lat kilka od znanej dotychczas z „Nowego Karakteru Januszowskiego z roku 1594" wyjdzie w podobiznie,

---

Lwow dnia 25. lipca. **Z giełdy.** *Efekta i monety*: Akcje kolei galic. Karola Ludw. po 200 złr. m. k. płacą 209.25, żądają 210.25; kolei lwow. czern. po 200 zł. w. a. w srebr.: płacą 183.50, żąd. 184.50; banku hipot. gal. po 200 złr. z wpłat. 40%: płacą —.— żąd. —.—; papierni czerlańs. po 200 złr. w. a. bez dywid. p.—ż.— złr. Listy Towarzystwa kredytowego gal. w m. k. bez kup. płacą 77.70, żąd. 78.15; Towarzyst. kred. galic. w. a. bez kup. pł. 74.—, żąd. 74.45: banku hipot. galic. bez kup. płac. 87.50, żąd. 88.—. Obligi indemn. galic. płacą 67.20, żąd. 67.60; pożyczki głod. z roku 1866 po 7% pł. 99.75, żąd. 100.75; pierwszeń. kol. galic. Kar. Lud. I. emisji płac. —.—; żądają —.—, II. emisji płacą 89.—, żąd. 89.75; pierwszeń. kolei galc. lwowsko-czerniowieckiej I. emisji płac. 76.25, żąd. 77.—. pierwszeń. kolei galic. lwow. czern. II. emisji płacą —.—, żądają —.—. Dukat holenderski płacą 5.36, żądają 5.41. Dukat cesarski płacą 5.41, żąd. 5.46; napoleondor płacą 9.8, żądają 9.16; półimperjał płacą 9.34, żądają 9.42; rubel srebrny moskiewski płacą 1.72, żądają 1.76; rubel papierowy moskiewski płacą 1.53½, żądają 1.54½; pruskie bilety kasowe płacą 1.68, żąd. 1.69; srebro pł. 111.—, żąd. 112.25.

Sprzedano: Lnianka rzyj korzec 150 fntw 6.50 (na październik-listopad).

Ostatnie wiadomości.

Ministerstwo ma zamiar, jenerała Möringa zamianować namiestnikiem w Tryeście, który jest jak wiadomo fortecą, tak, że namiestnik będzie oraz komendantem twierdzy. Z zamiaru tego widać, że nietylko za czasów Szmerlinga talenta polityczno-administracyjne upatrywano w osobistościach wojskowych i starano się z nich korzystać. Teraźniejsze ministerstwo, zwane ludowem, obywatelskiem, dla celów czysto-administratywnych szuka także podpory w talentach wojskowych.

Wiceprezydent Izby poselskiej, Hopfen złożył swój mandat.

Telegram *Pester Lloyda* z Wiednia d. 23. bm. donosi, że rząd postanowił wysłać do Tryestu umyślnego komisarza ministerjalnego.

Program toastów, mających być dziś w Wiedniu wniesionemi przy bankiecie strzeleckim, zawiera nasamprzód toast powitalny na cześć gości strzelców. Wniesie go prezes komitetu, dr. Kopp. Z drugim toastem, na cześć cesarza wystąpi jeden Szwajcar; trzeci toast wniesie dr. Giskra na cześć plemion niemieckich; czwarty toast, na cześć miasta Wiednia wyjdzie z ust jakiegoś Frankfurtczyka. Odpowie mu burmistrz Zelinka, wnosząc zdrowie strzelców niemieckich. Piąty toast ze strony jednego strzelca wirtembergskiego, będzie się tyczył rządu austrjackiego; Siódmym toastem odpowie nań minister Hasner. W ósmym toaście delegat z Ameryki wniesie zdrowie przedlitawskiej Izby posłów, na co odpowie Kaiserfeld. Pierwszy strzał będzie miał N. Pan. Wszyscy arcyksiążęta będą obecni, i każdy wystąpi z osobnym darem.

W Pilźnie (w Czechach) przyszło widocznie jakiemuś studentowi do głowy, tamtejszemu księgarzowi Maschowi, zagorzałemu Niemcowi przysłać przez pocztę list z niezgrabnym wizerunkiem czaszki trupiej, pod którym stoją wyrazy „Smert Nemcoum!" następnie kilkanaście nazwisk niemieckich, na końcu zaś podpis „Nedejme se" pomiędzy dwoma mieczami. Żarcikowi temu organa niemieckie wielką zdają się przypisywać wagę, jak gdyby szło o życie kilkunastu obywateli. *Neue fr. Presse* posuwa rzecz aż do śmieszności, umieszczając o tem aż dwa telegramy z Pilzna.

Hamburgska *Börsenhalle* umieszcza d. 24. bm półurzędową korespondencję z Berlina, która potwierdza wzmiankę czasopisma *Revue Contemporaine*, że Austrja widocznie szuka oparcia o Prusy, Stwierdzają to niektóre uwagi godne oznaki także ze strony francuzkiej.

Telegramy „Gazety Narodowej."

Belgrad d. 25. lipca. Ostateczna rozprawa w procesie ze sprawcami zamachu skończona. Rządowa pretensja wynagrodzenia szkody wynosi 140.000 dukatów. Ogłoszenie wyroku nastąpi w poniedziałek. Kiamil-bej w towarzystwie kurjera serbskiego wyjechał ze Stambułu z sułtańskim beratem instalacyjnym dla księcia Milana.

Bukareszt d. 25. lipca. Wybory do senatu ukończone. W skutek wpływu rządowego, wszędzie rozpostartego, wypadły one w ¾ częściach po myśli rządu teraźniejszego.

Kursa z dnia 25. lipca 1868, godzina 6. min. 30. popołudniu.

Wieden. Pożyczka bezpodatkowa 60.15. Akcje kredytowe 212.80. Akcje Karola Ludwika —.—. Kolej południowa 181.30. Kolej państwowa 252.90. Kolej losoncka —.—. Kolej alföldzka 158.50. Losy 1860 roku —.—. Karola Ludwika obligi pierwszeństwa II. emisji 89.—. Lwowsko-czerniowieckie obligi pierwszeństwa 76.25. Napoleondor 9.08½. Spirytus —. Usposobienie mdłe.

Paryż. Renta 3% 70.02.

Wrocław. Pszenica 104. Żyto 70. Owies 37. Rzepak zimowy 174. Koniczyna —.

Berlin. Moskiewskie banknoty 82⅞. Akcje kredytowe 96. Galicyjska kolej 94. Kolej państwowa 151¼. Wiedeń 88⅝. Usposobienie mdłe. Pszenica —. Żyto 54¼. Owies 31½.

WINOGRONA

szczepu włoskiego z Vöslau i Pesztu, zakupił handel

KAROLA BAŁŁABANA

we Lwowie 296, pod „Złotym kogutem“ **w wielkiej** ilości po **taniej** cenie i może tak **w pudełkach od 2 funtów**, jak w **całych koszach oryginalnych**, po cenie umiarkowanej od dnia (najdalej) **20. sierpnia** na prowincję, jak i w miejscu oddawać.

Ciągła pogoda sprzyjała gronom tak dobrze, że mogę Szanownym moim gościom za grona **rzadkiej** piękności zaręczyć. 2342 1-3

Zamówienia będą z wszelką starannością wypełniane, a dnie oznaczone do wysyłki ściśle **dotrzymane**.

Zakład hydroterapeutyczny
w Sasowie,

połączony z gimnastyką. i kąpiele rzeczne w Bugu są otwarte na lato od 1. maja.

Pokój z kuracją i usługą kosztuje tygodniowo 10 złr. 50 ct. w. a. Są jednak tańsze i droższe pokoje. 2252 15—?

Traktiernia jest w miejscu.

Franciszek Medyey,
dyrektor zakładu.

Wynalazek nowy

stanowiący epokę zrobiono, zbadano bowiem naturalne prawo **porostu włosów! Pan Charles Mally w Wiedniu** znany jako skrzętny badacz rozwijania się włosów, wynalazł takzwaną EWALINĘ

sposób porostu włosów i brody,

które to środki co do ich skuteczności nieprześcignione są dotąd przez żaden kosmetyk. — Częstsze użycie pomady porostu EWALINY działa cuda, zapobiegając nietylko **wypadaniu włosów** i formowaniu się łupieżu niezwłocznie, ale wyprowadza nawet na miejscach wyłysiałych **włos świeży** bujny, jak również użycie ESSENCJI EWALINY **porostu brody**, okrywa pełnemi brodami już nawet 17letnich młodzieńców.

Ponieważ p. Mally jedynie w interesie ludzkości nieustanne na tem polu czyni poszukiwania, uprasza się zatem publiczność, ażeby nie przyjmowała innych wyrobów porostu włosów za c. k. uprz. wyroby EWALINOWE. 2265 13-?

Mallego c. k. uprz. EWALINOWA POMADA porostu włosów, po 1 złr. 50 ct, EWALINOWA ESENCJA porostu brody, po 2 złr. 5 ct., zawsze świeże na składach: We LWOWIE w aptekach: pp. **A. Berlinera, Mikolascha i Rukera**, w KRAKOWIE u p. **J. Jahna i Leona Feintucha** tudzież we wszystkich większych aptekach i domach handlowych w całej Europie — Pod adresem: **Charles Mally** Wien, Wieden, Panigigasse Nr. 7, wykonują się zamówienia pojedynczych przedmiotów za przesłaniem należytości w gotówce lub za pobraniem pocztowem.

Do zawiadywania wioski rozległej poszukuje się osoby z **konduitą** odpowiednią i nieposzlakowaną.

W miejsce świadectw należy się powołać na obywatela ziemskiego, chcącego sumiennie kandydata na zapytanie właściciela wioski polecić.

Zgłosić się najdalej do dni 8 w liście frankowanym pod adresem: **„T. T. poste restante we Lwowie.“** 2346 1—1

Lwów dnia 25. lipca 1868.

2235 **Dr. Kartsch** 29—?

leczy **słabości weneryczne** i naskórne, jakoteż **osłabienia**, przy wieloletnich doświadczeniach gruntownie; jego Poradnik popularny jest w każdej księgarni do nabycia. Ordynuje codzień od 2—4 godziny, w domu p. Hausnera pod l. 39 m., przy ulicy Długiej, obok techniki (Także i listownie pod ścisłą dyskrecją.)

Najpewniejszy środek

przeciw wszelkim słabościom, które z niestrawności, słabego i zepsutego żołądka, z obstrukcji albo humorów, butwiałości w żyłach i wnętrznościach, tudzież z wilgoci zbytecznych albo zepsutych, z żółci, z ostrości, z wiatrów, jakoteż z atonii pochodzą, jest tak zwana

Prawdziwa

Esencja orzeźwiająca

dr. **J. G. Kiesowa** w Augsburgu.

Esencja ta pomiędzy wszystkiemi innemi środkami domowemi zasługuje najniezawodniej na pierwsze miejsce, a przez swoją wyborną i nieskazitelną skuteczność uzyskała sobie już sławę światową, tak dalece, że w bardzo wielu domach, a szczególniej po wsiach, gdzie lekarza na zawołanie nie zawsze mieć można, jako najdoświadczeńszy nieoceniony środek zawsze w zapasie utrzymywanym bywa. 2201 16-20

Cena 1 dużej flaszki 1 zł. — cnt.
„ 1 małej „ — „ 50 .

Główny skład tej tak nieocenionej a prawdziwej Esencji dla okolicy Zaleszczyckiej znajduje się w handlu korzeni, win i galanterji pana

Józefa Kodrębskiego,

do którego przyjaciele tej Esencji raczą się udać.

We LWOWIE w aptekach p. **Adolfa Berlinera i p. Tytusa Lhotskego.**

J. G. Kiesow w Augsburgu.

Kaucją w kwocie 10 000zł. m. k. ubezpieczona kancelarja

Dra praw SCHIERL

w Wiedniu, Josefstadt, Laudongasse Nro. 33,

poleca usługi swe dla **Wiednia** w interesach inkasowych, jakoteż w ogóle do zastępywania w razach ściągania należytości i w interesach komisowych firm na wielką skalę i *Towarzystw*, do reprezentowania w rzeczach uprzywilejowanych, do wyrabiania przywilejów, zastępowania w sprawach rekursów i z łatwiania czynności, zawisłych od władz centralnych w Wiedniu, zastępstwa w pretensjach spadkowych; tudzież w interesach w celu dostania pieniędzy z zakładów publicznych, za ubezpieczeniem hypotekarnem lub składając w zastaw efekta, nakoniec do załatwiania poufnych misyj, jako też w ogóle nława wiania w powzięciu wiadomości i wszelkich szczegółów z Wiednia; naostatek poleca się kancelarja wszystkim do Wiednia przybywającym obcym w celu udzielania rady we wszelkich wypadkach. 2202 17—24

Ortopedyczny

ZAKŁAD LECZENIA

Dra. Henr. R. v. Weil

przedtem w „Unter-Döbling“

od 1. zaś maja 1867

w **Währing** *(pod Wiedniem)* **Stiftgasse 59.**

Przełożony tego instytutu mieszka w zakładzie i kieruje całym zakładem. Lekarska piecza przełożonego instytutu rozciąga się szczególniej do kuracji zwichniętych lub kalectwem dotkniętych, dalej w razach zrośnięcia lub zapalenia kości i muszkułów, skrócenia lub zrośnięcia ścięgn, znikania lub obezwładnienia muszkułów. Wliczonym do pacjentów wolno sobie obrać konsylium lekarzy bezwarunkowo.

Troskliwe pielęgnowanie i wikt dla wychowańców tak zbiorowo jakoteż w osobnych pokojach. Cwiczenia gimnastyczne. W zakładzie udziela się nauk, języków, muzyki. Bliższe szczegóły ugody, programy, i przyjmowanie, w zakładzie. 2305 3—5

Paryż 1867.	Wieden 1866.	Londyn 1862.

Na Graben Nr. 3.
w Wiedniu, 1 Stock. Ecke der
2194 **Kärntnerstrasse.** 89 200

MAGAZYN SUKNI

Keller & Alt,

wyszczególniony najwyższym
medalem zasługi 1867.

Poleca najlepsze suknie męzkie własnego wyrobu, podług najnowszych żurnalów mody, po zdumiewająco nizkich cenach

Ubranie letnie
12 złr. wl. a.

Ubrania płócienne
od 10 do 26 złr. w. a.

Surduty wiosenne	od złr. 5 do złr. 24
Palta	od złr. 8 do złr. 28
Surduty myśliwskie	od złr. 6 do złr. 22
Fraki i tużurki	od złr. 14 do złr. 28
Sutanny	od złr. 16 do złr. 36
Szlafroki	od złr. 8 do złr. 26
Zupełne ubrania	od złr. 12 do złr. 36
Surduty codzienne do biura	od złr. 4 do złr. 12
Spodnie	od złr. 4 do złr. 12
Kamizelki	od złr. 2 do złr. 8
Ubrania dla gimnastyków	od złr. 3 do złr. 8

Oprócz tego wszelkie możliwe **przedmioty garderoby męzkiej.**

— Zamówienia, osobiście lub listownie, z podaniem miary w piersi (objętość dokoła piersi i pleców), stanu (objętość stanu dokoła), wysokości w kroku — za przesłaniem należytości w gotówce lub za pobraniem pocztowem wykonują się najdokładniej i najlepiej, — cenniki zaś rozsyłają się na żądanie i franko.

— Ażeby położonego w nas zaufania Szanownej Publiczności i nadal pod żadnym względem nie osłabić, zważywszy zwłaszcza, że wobec napływu sprawunków w interesie, niepodobieństwem byłoby z mnożących się codnia świeżych towarów dawać próbki, przyjmujemy na siebie, gdy nam się poda kolor i cenę — wybór sukni według własnego sumiennego ocenienia rzeczy, — dołączamy do każdej paczki kwit gwarancyjny, ażeby od nas sprowadzone suknie, gdyby takowe z jakichkolwiek powodów były nieodpowiednie, bez wszelkich trudności przyjąć napowrót.

Keller & Alt, Graben Nro. 3, Wien.

PRZYJACIEL DOMOWY,

czasopismo zbiorowe wychodzące we Lwowie rok 18., z dniem 1. sierpnia rozpoczyna drugie półrocze. Zawierając jak dawniej powieści na tle historycznem osnute, poezje, opisy, rozprawy naukowe i gospodarskie, zamieszcza także ustawy państwowe i rozporządzenia. (Do druku są przygotowane: Czarodziejska dolina, powieść z ilustracjami przez M. Kamińskiego; Daniel, dramat przez Juliana z Poradowa: O wojskach polskich przez Jana Zielińskiego; Zaraza bydła, rozprawa dr. K.) — Przedpłata tego pisma wynosi na drugie półrocze razem z przesyłką pocztową 2 złr. 10 ct. Prenumerujący mogą otrzymać i pierwsze półrocze za dopłatą 1 złr., czyli razem 3 złr. 10 ct.

Wszystkie urzędą pocztowe przyjmują przedpłaty pod adresem: „Do administracji Przyjaciela domowego we Lwowie.“ 2344 1—?

J. H. KAUFMANN,
KANTOR WEKSLARSKI I KOMISOWY
WE LWOWIE,

poleca się do kupna i sprzedaży wszelkich papierów państwowych i prywatnych, tudzież monet.

Kantor pod l. 4³/₄, w dawnym Domu pocztowym. 2341 1—?

W lasach państwa Brody,
mila od dworca budującej się kolei jest do wynajęcia

TERPENTYNARNIA

o 9 piecach płaszczowych, zaopatrzona w budynki fabryczne i mieszkalne. Łuczynę do terpentynarni wydobywa się na kilkudziesięciu tysiącach morgów lasu, z pniaków belków gdańskich. Obfitość pniaków zapewnia jeszcze w długie lata pomyślny ruch terpentynarni. — Bliższą wiadomość udziela Administracja dóbr Brody. 2326 2—3

Hartmanna Tynktura wytępiająca owady
dla Austrji i Francji przywilejem zawarowana,



dotąd jako **nieprzewyższona**, a nawet **niedościgalona**, ostała się i utwierdziła wobec Proszku na owady, jakoteż wobec innych w ten zakres wchodzących naśladownictw, które dotąd najczęściej zaledwie zewnętrzną formą potrafiono uczynić podobnemi do wyrobu naszego. 2179 5—12

Takie tylko flaszki są niefałszowane, na których obok stojąca winieta i nazwisko nasze na szkle są wyciśnięte. Duża flaszka po 50 ct., półflaszki po 28 ct.

Dostać można w naszym głównym składzie **w WIEDNIU:** ***Hartmann & Mittler*** **Stadt Bäckerstrasse Nr. 3**, a we **LWOWIE** w aptece **A. Berlinera**, w handlach **Mańkowskiego, Ign. Hercoka, Ehrlicha, N. Baumana Synów, Berla Seklera** i u **Jonas & Neuer.**

Apteka Z. RUCKERA
otrzymała z apteki **Challonneau**
w Paryżu 2250 8—12

PIGUŁKI i PŁYN
do szprycowania

podług przepisu **dr. Ricorda w Paryżu** preparowane jedynie ze ściągających i żywicznych ingredencyj; najpewniejszy środek przeciw rzeżączce najuporczywszej i zastarzałej, jako też od białych upławów, doświadczony przez najsłynniejszych lekarzy akademii paryzkiej.

Cena flakonika tego płynu 1 złr. 80 ct.
1 pudełko pigułek . . . 3 złr. — ct.
Za opakowanie . . . . — złr. 20 ct.

HEMOROIDY,

nawet zastarzałe, można bardzo prędko wyleczyć przez użycie pomady p. ROYER, mającej własność roztwarzania i rozpędzania. Cena bardzo przystępna.

PAPIER ELEKTRO-MAGNETYCZNY

P. ROYER leczy **reumatyzmy, boleści krzyżów, sparaliżowanie**, jak również **katary**, **irytacje piersi i naczyń oddechowych.** 2226 4—24

Skład główny w Paryżu przy ulicy św. Marcina, 225 — we Lwowie w aptece p. **Piotra Mikolascha**, w Warszawie w składzie materjałów aptecznych p. Galle'go, w Wilnie w aptece p. Chrościckiego.

Najlepsze i najtańsze
ogniotrwałe, od wyłamania ubezpieczone

KASY
2214 4—12

E. WIESE'GO w Wiedniu.

Główny skład dla Galicji we Lwowie w handlu

Bonifacego Stillera

przy ulicy Karola Ludwika w lokalu przedtem pocztowym.



Ces. kr. koncesjonowany

Korneuburgski proszek bydlęcy

dla

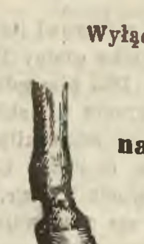


koni, bydła rogatego i owiec.
42 i 84 ct. za paczkę.



Płyn uzdrawiający dla koni,

Franciszka Jana Kwizdy w Korneuburgu.
1 złr. 40 ct. flaszka.
Wyłącz. uprzyw. przez Jego Ces. Mość, cesarza Franciszka Józefa.



Maść na kopyta dla koni

na suche, pękające kopyta, małe wydrążenia i t. p.
Puszka 1 złr. 25 ct.

Hufstrahlpulver

na wygniwanie kopyt końskich *(gegen die Strahlfäule der Pferde).*
Flaszka 70 ct.

Wyborny Proszek dla nierogacizny
na węgry.
Paczka po 63 ct. i 1 złr. 26 ct.

Mają na składzie:

we Lwowie: **Konstanty Iskierski**, apteka **Piotra Mikolascha**, apteka **A. Berlinera**, apteka **Zyg. Ruckera** (dawniej Tomanka); w Krakowie u p. **M. Jawornickiego** w rynku gł. w kamienicy p. Kirchmajera, i u p. **Józefa Jahna**, tudzież we wszystkich niemal miastach królestwa Galicji są składy urządzone, które od czasu do czasu dzienniki polskie podają w ogłoszeniach. 2244 7—10

PRZESTROGA. W celu ochronienia Publiczności od zakupywania **falsyfikatów**, oświadcza się, że tylko takie paczki i flaszki uważać można jako **prawdziwe**, które noszą pieczęć apteki obwodowej korneuburgskiej.

C. k. uprz. galic. akcyjny Bank Hipoteczny.

Z dniem 1. sierpnia 1868 rozpoczyna

Filia c. k. uprz. gal. akc. Banku Hipotecznego
w Krakowie

czynność swoją, i trudnić się będzie następującemi interesami:

1. Eskontować listy hipoteczne c. k. uprz. gal. akc. Banku Hipotecznego, jak i w ogóle wylosowane listy zastawne: obligacje i rządowe papiery, również asygnacje kasowe innych Zakładów, nakoniec nie później jak w 3 miesiącach płatne kupony papierów rządowych i innych, pewną wartość mających, na giełdach austrjackich notowanych; dawać za opłatą procentu zaliczki na listy hipoteczne c. k. uprz. gal. akc. Banku Hipotecznego, jako też na inne austrjackie papiery rządowe, industryjne i inne, pewną wartość mające, o ile kurs tych ostatnich na giełdach austrjackich urzędownie jest notowany.

2. Eskontować weksle, opiewające na walutę prawną, płatne we Lwowie lub w Krakowie, z terminem wypłaty nieprzenoszącym dni stu od dnia podania wekslu. Weksle takowe muszą mieć prócz żira podającego, jeszcze podpisy najmniej dwóch osób wekslowo obowiązanych, z wypłacalności znanych.

3. Przyjmować pieniądze na bieżący rachunek lub za wydaniem uprocentowanych asygnacyj kasowych, które na pewne imię i nie na mniej jak na 50 złr. w. a. opiewać mają. Formularze tych asygnacyj kasowych podlegają zatwierdzeniu rządu.

4. Prowadzić interesa na rachunek bieżący (conto corrente) i przekazowe żiro w ten sposób, iż tylko gotówką, którą się ma do żądania, wolno rozrządzać przez asygnacje (checque), albo przepisanie na rachunek w tym celu otwarty.

5. Zajmować się komisowo kupnem i przedażą papierów rządowych i innych, pewną wartość mających, oraz innemi bankowo-komisowemi interesami, za należytem pokryciem.

6. Przyjmować domicylowanie weksli i tychże inkasowanie na rachunek osób trzecich.

7. Przyjmować do przechowania papiery pewną wartość mające, drogie kruszce i inne kosztowności.

8. Dawać drobniejszym kupcom i przemysłowcom z funduszów kasy zaliczkowej z c. k. uprz. gal. akc. Bankiem Hipotecznym połączonej, pożyczki za złożeniem stosownego zastawu lub za odpowiedniem poręczeniem. Pożyczki te dawane będą od najmniej 5 do najwyżej 500 złr. w. a. Z pożyczającym wolno umawiać się o zwrot pożyczki bądź zaraz, bądź w ratach tygodniowych lub miesięcznych, oraz o wysokość i sposób opłacania procentów.

Co się niniejszem do publicznej wiadomości podaje.

Lwów dnia 23. lipca 1868.

2337 2—3

Dyrekcja.

Wydawca: Witalis W. Smochowski. Właściciel: Jan Dobrzański Redaktor odpowiedzialny: Platon Kostecki Druk Kornela Pillera.

1868. DODATEK do Nr. 171 „GAZETY NARODOWEJ.”

Odpowiedź pism czeskich.

Politik w ostatnim swoim numerze i *Narodni Noviny* umieszczają odpowiedź na artykuł *Gazety Narodowej*, przypominający im po raz trzeci, że dopiero po wyrzeczeniu się przez Czechów polityki moskiewskiej i anti-węgierskiej mogliby Polacy porozumieć się z Czechami. Obadwa pisma wyjaśniają w bardzo gładki sposób, najpierw, że Czesi i pisma czeskie nie występywały nigdy za rozbiciem korony węgierskiej; po drugie, że Czesi równą życzliwością przejęci są dla wszystkich szczepów słowiańskich, i jak nigdy sympatji dla jednego szczepu nie potęgują tak daleko, aby całość Słowiaństwa na tem cierpiała, tak też niema u nich stronnictwa, któreby pod płaszczykiem antipatji ku Moskwie mogło pracować nad utrzymywaniem ciągłej niezgody między Słowianami.

Co do pierwszego punktu, krótka bardzo pamięć mają dzienniki czeskie. Zapomniały już, że od dwu lat bezustannie w swych pismach podżegały Słowian przeciwko porozumieniu się z Węgrami, że obsypywały stronnictwo kroackie, dążące do tego porozumienia, formalnym gradem oszczerstw. *Narodni Listy* i *Politik* były areną, gdzie wszystko się gromadziło, co skonsolidowaniu korony węgierskiej było przeciwne. Czechom się zdawało, że gdy nie przyjdzie do ugody między Węgrami a Kroatami, gdy Węgrów niepokoić będą ciągle Serbowie, Słoweńcy, Rusini, to i stan rzeczy w Węgrzech się nie ustali, czem okaże się rządowi konieczność wrócenia do czeskiego systemu federacyjnego. Wprawdzie po coraz większem ustaleniu się porządku w koronie węgierskiej, gdy coraz więcej rozbicie jej stawało się niepodobnem, odzywały się głosy, żeby koronie czeskiej nadano te same prawa co węgierskiej, ale w łamach obu tych pism równocześnie walka przeciwko pogodzeniu się ludów korony węgierskiej trwała dalej, a nawet z goryczą i ironią podawano wiadomości o najświeższej zgodzie Węgrów i Kroatów.

Dzisiaj oba te pisma wypierają się tej polityki, zaprzeczają, aby kiedykolwiek jej się trzymały, a nas cieszą mocno te wypierania się i zaprzeczania.

W ostatecznym razie gotowiśmy sami przyznać się, iż nie dosyć dokładnie rozpatrzyliśmy się w kierunku dziennikarstwa czeskiego, i mylne ztąd wyprowadzaliśmy wnioski, a nawet, że nasi posłowie, który byli na zjeździe w Wiedniu na początku roku 1866, również mylnie pojęli dążności czeskich posłów, ich deklamacje i wykrzykniki przeciw Węgrom itd.!

Odtąd jednak każde zboczenie dzienników czeskich z tej drogi, do której się teraz same przyznają, będziemy zaraz na razie podnosić, i zaraz na razie przywoływać ich do porządku, przypominając im oświadczenia obecne.

Tym sposobem jedna sporna kwestja między Czechami a Polakami byłaby załatwiona, i co do zachowania się wobec korony węgierskiej nie byłoby między nami różnicy.

A teraz przystąpimy do drugiej spornej kwestji. *Politik* sprawę czeskich sympatyj dla Moskwy, kwestję polityki moskiewskiej Czechów, pomija w odpowiedzi zupełnie. My to milczenie rozumiemy i oceniamy po słuszności. Ale *Narodni Noviny* idą dalej, bo usprawiedliwiają tę politykę jako wypływ jednakowych sympatyj czeskich dla wszystkich szczepów słowiańskich! Więc prawią, że równą mają Czechowie życzliwość i dla ciemięzców i dla ciemiężonych, i dla morderców i dla mordowanych, dlatego, że i jedni i drudzy są Słowianie! Jest to zawsze już postęp pewien od dawniejszych poglądów pewnego stronnictwa czeskiego. Dawniej nawet gniewano się, iż ciemiężeni, mordowani nie poddają się dosyć spokojnie ciemiężeniu, mordowaniu, nie całują rąk i stóp swych tyranów! Dawniej starano się sympatje okazywać tylko mordercom, a to wszystko w interesie Słowiaństwa, słowiańskiej idei, dlatego, że się spodziewano od nich, jako wielkiej siły słowiańskiej, poparcia silnego. Dziś pokazuje się, że i biedni uciskani mogliby się przydać Czechom, więc znalazła się równa jak dla Moskwy i dla nich jako dla szczepu słowiańskiego, sympatja. Ale *Narodni Nowiny* zapowiadają z góry, że ta sympatja nigdy tak daleko się nie posunie, aby Czesi aż potępić mieli ciemiężących, mordujących Polskę Moskali. A nie mogą tego uczynić: 1) bo i Moskale są szczepem słowiańskim, 2) bo takie potępienie przyczyniłoby się do nienstannej „r w a c z k i“ między Słowianami.

Czy *Narodni Noviny* mniemają, że takie oświadczenie jest dostatecznem dla usunięcia przeszkód w porozumieniu się z Polakami? Zapewne że przykro to jest, uderzyć się w piersi i przyznać się do błędu i winy, lub też potępić jawnie stronników moskiewskiej polityki, chociaż jedno lub drugie łatwiejsze było dla nowego pisma, jakiem są *Narodni Noviny*, niż dla *Politik* i *Narodnich Listów*, które długi czas już płynęły w tym prądzie moskiewskim. Ależ sposób tłumaczenia, Czechów z sympatyj moskiewskich, użyty przez *Narodni Noviny*, jest daleko fatalniejszym, jak przemilczenie zupełne tej kwestji w *Politik*. My nieżądamy nawet rodzaju publicznego uderzenia się w piersi. My pilnie badamy jedynie, jak się zachowuje dziennikarstwo czeskie wobec nowych kroków, nowych ciosów okrutnych, jakie Moskwa zadaje Polsce. I właśnie dostrzegamy, że dzienniki czeskie przed swymi czytelnikami zupełnie przemilczają o tych ciosach, i nie powtarzają jak dawniej za moskiewskiemi dziennikami wściekłych bezczelnych napadów Moskali na Polaków, aby nie kompromitować swych *milaczków* wobec narodu czeskiego. W ten sposób dziennikarstwo czeskie objawia dalej swe *stejne* sympatje dla wszystkich szczepów słowiańskich, dla Moskwy i dla Polski, dla katów i dla ich ofiar.

Czy to jest stosowna droga do przywiedzenia do skutku porozumienia między Czechami a Polakami? pytamy się już nie *Narodnich Novin* lecz narodu czeskiego.

Korespondencje Gazety Narodowej.

Wiedeń d. 33. lipcu.

(*w*) *Gazeta Nar.* w nrze, a raczej w dodatku do nru 165, z okazji rozruchów w Tryeście powiedziała: „Co do policji, niema dowodu, żeby ministerjum miało w tem rękę, ale okazuje się, że duch konstytucyjny nie zmienił tradycyj policji i że reorganizacja potrzebna.“ Po co zmiany, reform? — Dość. że się napisano w tym przedmiocie podostatkiem. I nigdzie tyle, jak w Wiedniu. Tu panuje mania witania każdej takzwanej nowej ery hymnami pochwalnemi na cześć nowych sterników, szczególnie jeźli ta era i ci sternicy zapowiadają zidentyfikowanie się z dążnościami centralistycznemi Niemców czy to *in partibus*, jak teraz, czy *in toto* jak za Schmerlinga. Pamiętne są nam wszystkim elukubracje dzienników niemieckich, które z każdego słówka, z miny nawet nowych ministrów wyprowadzały najobszerniejsze konsekwencje na rzecz postępu i wolności. Pensjonowanie paruset biednych małych urzędników buchhalterycznych obok tworzenia nowych posad hofratów, wywołało na całej linii grom oklasków.

Zmniejszenie w niektórych miejscach policji płatnej z kas rządowych, i przekazanie drobnych funkcyj policyjnych municypiom, rozumie się i wydatków z utrzymaniem straży połączonych, uważano już za zupełny wywrot potęgi biurokratycznej w Przedlitawii. Ile to nie nakrzyczano się z tej okazji! — Płacącym podatki, i znoszącym obelgi od dawnej biurokracji, wskazywano na ten drobny ekonomiczny środek jako na reformę policyjną w duchu antonomicznym. — Teraz macie władzę w ręku, powiadali, rządźcie się, rozumnie, nie nadużywajcie władzy, a ministerjum was wspierać będzie!

Wtedy to, kiedy wiele rozprawiano o przeobrażeniu instytutu policji., w stolicy Czech pewny dział funkcyj policyjnych przeszedł w ręce miasta, i odtąd budżet miejski został o tyle obciążony, ile rząd z kas publicznych wydawał na policję lokalną. — Większe czyli jedynie ważne atrybucje zatrzymał rząd centralny przy sobie. — Owoż przy takiej reorganizacji, oddalonych czy wybrakowanych rządowych policjantów wysłano koleją z Pragi do Wiednia.

Porozdzielano tych ludzi po różnych obwodach miast, przedmieść i po okolicznych miejscach. Nie znają prawie języka, nie mają lokalnych wiadomości, odbywają po dawnemu swoją służbę, trzymając się dawnych tradycyj.

Zdarzyło się już nieraz, że czy przez nieporozumienie, czy przez zbytnią gorliwość policjant uzbrojony wyciągnął szablę i ranił bezbronnego. Niedawno zdarzył się taki sam wypadek nad rzeczką Wiedenką, że woźnica jednokonnego fiakra, który się był zdrzymał, nie chciał się dać w nocy zaprowadzić z koniem i powozem na policję, tylko żądał, by policjant sobie numer jego powozu zanotował, a on na wezwanie policji nazajutrz stanie (co się zwykle dzieje) — policjant pałasz wyciągnął i niepotrzebnie zranił go w głowę.

Wczoraj w mieście samem na ulicy Alter Fleischmarkt, na której jest główna poczta, stróż bezpieczeństwa, uczeń dawnych tradycyj w nowej erze, porąbał także woźnicę fabrykanta wody sodowej.

Jest tu zwyczaj, że ten produkt się rozwozi w wózkach umyślnie przyrządzonych po kawiarniach, restauracjach i domach prywatnych. Inaczej być nie może, jak że póki ktoś z domu nie zniesie zamówionej ilości flaszek wody sodowej, wózek przed domem stać musi.

Policjant posterunkowy (*Polizei posten*) widzi, jak furman z swym wózkiem staje przed małą kamienicą; przybliża się do niego i nakazuje mu, by jechał dalej i nie zatrzymywał się. Interesowany tłómaczy się, że zaraz odjedzie, skoro tych kilka czy kilkanaście flaszek zniosą do kawiarni. Policjant tego nie zrozumiał i tylko zaraz krzyknął: „Kiedy się sprzeciwiasz, to ja cię aresztuję,“ i chwycił za cugle. Wszczęła się sprzeczka, zgromadziła się gawiedź ciekawa, a zawsze bierna, policjant zniecierpliwiony sięgnął po swoją *ultima ratio*, i ciął k i l k a r a z y bezbronnego, który spadł z kozła i musiał być do chirurgicznej oficyny zaniesiony.

Ludność rozjątrzona chciała się pomścić na żołnierzu policyjnym. Ten się skrył do sklepu, i dopiero po zarekwirowaniu siły zbrojnej policji a potem wojska udało się — jak stereotypowe rządowe opowiadania zwykle się kończą — przywrócić porządek.

Poco tu reorganizacji, kiedy takie sporadyczne nieporządki wreszcie się kończą przywróceniem porządku?!

Bukareszt d. 21. lipca.

(*A. Łab.*) Nadzwyczaj zdrowo, lubo nie bez pewnej dozy draśniętej miłości własnej, ocenia tygodnik *Le pays roumain* czynności gabinetu i kierujących nim czerwonych mężów stanu. Słusznie twierdzi on, że odkąd *Romanul* umieścił klientów swoich przy władzy, głos jego podnosi się, aby śpiewać wieczne Hosanna. Chwali się on co chwila, chwali się za wszystko i we wszystkiem. Jeźli popychadła jego wysypią się na ulicę z zapalonemi pochodniami i wykrzykują wiwaty, *Romanul* zapisuje: „Oto naród się manifestuje!“

Jeźli ajenci jego obiegają ulice i zmuszają kupców do pozamykania magazynów, to oznacza to „manifestację stanu kupieckiego!“

Jeźli hołota powciska się na trybuny senatu, a następnie w podwórzu i na ulicy obrzuci obelgami senatorów za to, że mieli odwagę wykonać konstytucyjne swe prawa i oskarżyć ministrów o pogwałcenie ustaw, to „opinia publiczna manifestuje się!“

Jeźli ktoś wystąpi z niedowarzonemi rozumowaniami, starając się dowieść, że senat jest zbytkiem konstytucyjuym, to „przemawia przekonanie publiczne!“

Jeźli rządy, czyli lepiej mówiąc, konzulaty Austrji i Moskwy zrzekają się utrzymywać dłużej pocztę zagraniczną w nadziei. że rząd krajowy zdoła uorganizować służbę pocztową, to „patrjotyzm pp. Rosettego i Bratiana pokonał Austrję i Moskwę“, albo przynajmniej „zmusił te państwa do ugięcia się przed nimi!“

Jeźli nakoniec mocarstwa zagraniczne, które nam okazywały tyle życzliwości od r. 1856, kiedy przyjęły na siebie gwarancję naszego bytu politycznego, okażą chęć uregulowania sądownictwa nad swymi poddanymi na podstawie wspólnego prawa międzynarodowego, to znów „powinni Rumuni tylko pp. Rosettemu i Bratianowi zawdzięczać to dobrodziejstwo!“

Oto jest słownik polityczny tych dwóch mężów stanu; formułka, którą pokrywają takie czyny, jak n. p. posługiwanie się ulicą, moralne wpływanie na wyborców, ścieśnienie zagwarantowanych konstytucją wolności, mianowicie wolności wyborów, i ubliżenie godności ciał prawodawczych.

Wybory do senatu z drugiego Ciała wyborczego już ukończone. Rząd zwyciężył tu, jak się tego zresztą spodziewać należało; natomiast wątpić wolno, czy mu się tak samo powiedzie i w drugiem kolegium, chociaż nie wynika z tego, by opozycja była w większości, ile że kilku członków, jak n. p. Dymitr Bolintineanu, przeszło w ostatnim czasie na stronę rządu, i to z powodów zupełnie osobistych. Na każdym kroku spotyka się tu albo zupełny brak przekonania politycznego, albo licytacyjne frymarczenie temże.

Wypada mi tu jeszcze raz wrócić do procesu prasowego p. Lereski, wydawcy *Strechea*. Na kilka dni przed rozpoczęciem sądów przysięgłych, usiłował *Romanul* wpłynąć na nich, utrzymując, że skoro autora inkryminowanego artykułu i rysunku nie zechcą uznać winnym obrazy majestatu, okażą się przez to samo uczestnikami tej zbrodni. Wiadomo wam już, że sąd przysięgłych uznał Lereskę niewinnym, pomimo całej wymowy prokuratora i pomimo że prezydent starał się wpłynąć na przysięgłych i na publiczność, dotykając obwinionego najrozmaitszemi obelgami i odmawiając mu zarazem głosu do osobistej obrony.

P. Leresko i jego obrońca zaprotestowali we wszystkich dziennikach przeciw podobnemu postępowaniu prezydenta, a równocześnie wyprawiono za inicjatywą Rosettego i spółki zwykłą urzędową manifestację. Około dwudziestu b a k a n ó w (właścicieli sklepików) przedmiejskich udało się w deputacji do księcia Karola z kondolencją i adresem, którego treść ubolewa nasamprzód nad zbrodniczym czynem Lereski, następnie nad wyrokiem sądu przysięgłych (!), tak nieodpowiednim głosowi i domaganiom się opinii publicznej (?!), w końcu wyraża wiernopoddańcze uczucia w imieniu całej (?!) ludności, reprezentującej rumuński handel i przemysł.

Odpowiedź księcia Karola nie jest dotąd zna-

Despot-Zenowicz

gubernator cywilny tobolski.

(Urywek z Pamiętnika zbiega z Sybiru.)

„Gubernator w zamku!“ ozwało się od drzwi wchodowych śród mieszaniny różnorodnych gwarów, co sale obydwie do ula pszczół pełnego podobnemi czyniły. Okrzyk ten nie zrobił tu jednakże podobnego wrażenia, jak owo „p o w i e r k a i d z i e!“ w mieszkaniu zbrodniarzy. Powierzchność sal wcale się nie zmieniła. Bardzo tylko mała liczba więźniów zaczęła się przygotowywć do przyjęcia urzędnika, co nigdy, kiedy odwidzał tiurmę, nie zaniedbywał zaglądać do oddziału, w którym mieszkali przestępcy polityczni; przygotowywali się jedynie tacy, którzy go mieli o co prosić, albo nowo przybyli, co byli ciekawi zobaczyć człowieka, o którym między Polakami tak głośno było wszędzie na Syberji. Przestano wprawdzie śpiewać i zebrano karty ze stołu, lecz zresztą chodzono i rozmawiano jak przedtem. Ci, którzy mieli interes do gubernatora, stanęli gromadką na środku sali, i pozapinawszy czamarki lub samodziałówki, oczekiwali gawędząc jego przybycia.

Po niedługim przeciągu czasu przybył gubernator rzeczywiście w towarzystwie dwóch urzędników gubernialnych i dozorcy więzienia, zapiętego, jak Moskale mówią, na wszystkie guziki. Ci ostatni postępowali za nim z uszanowaniem w pewnem oddaleniu, stosując ruchy swoje do ruchów jego. Sposób taki towarzyszenia niższych urzędników wyższemu, nazywa się u Moskali technicznym wyrazem: „*nachaditsa w pocztitelnom otdalenji*“ i polega na zwyczajami przepisanem ułożeniu twarzy i całej postawy, na niewolniczem zastósowaniu swoich ruchów do ruchów urzędnika, na postępowaniu za nim nakształt cienia w pewnem oddaleniu, które według wysokości urzędu mierzonem bywa, i na lakonicznych nareszcie odpowiedziach na pytania, czynione przez dostojnika.

W mowie polskiej niema wyrazu, któryby technicznej ów wyraz moskiewski w zupełności oddać był w stanie.

Aleksander Despot-Zenowicz, z rodziny sławnych ongi Despotów Serbii, których krewniak jeden za czasów Witołda jeszcze na Litwę przybył i tam, zasłużywszy się księciu, osiadł — potomek Krzysztofa Zenowicza, starosty ciecierskiego, co to za czasów Stefana w wojnach moskiewskich się wsławił, a podówczas gubernator cywilny tobolski i kawaler kilku orderów, był to mężczyzna wysokiego wzrostu, lat najwyżej 40 liczący, brunet, rysów twarzy nadzwyczaj wyrazistych, i tuszy, której szczupłość niezupełnie odpowiadała wzrostowi. Postawa wspaniała, pełna godności i poważna bez przesady; czoło białe, wyniosłe; wyraz oblicza dumny, groźny niemal; wzrok sokoli, bystry; ruchy rzutkie, pewne siebie i bez wszelkiego przymusu, nacechowane tą elegancją, jaka salonowców odznacza, — znamionowały człowieka, co od dawna przywykł być słuchanym bez sprzeczania się. *L'état, c'est moi!* wionęło zda się z całej powierzchowności jego. W zmarszczeniu brwi gęstych, czarnych, zrośniętych prawie nad nosem, w dźwięku mowy szybkiej i płynnej, w lakonicznych i dobitnych zapytaniach lub odpowiedziach, w gestach energicznych podczas rozprawy jakiej, słowem, w każdym najmniejszym niemal ruchu przebijał się autokrata, który nie wie co to cofać rozkazy, który zżył się już z tą myślą, że zdania jego rozstrzygającemi być powinne. Nos orli, nawet trochę za wielki, którego ruchawe nozdrza przepowiadały burzliwe namiętności, i wąs jak heban czarny i po polsku zawiesisty, co nadzwyczaj wiele energii przydawało i tak już wyrazistemu dość obliczu, uwydatniały jeszcze bardziej piękne, acz nieregularne i surowe rysy twarzy śniadawej, kształtnego owalu, co mimo dumy, po niej rozlanej, wzbudzała żywą sympatję. Usta wąskie i ślicznie wcięte nabierały jednak nieraz tyle cierpkości i tyle sarkazmu, że lękałeś się patrząc na nie, by na ciebie nim nie zionęły.

Na pierwszy rzut oka przedstawiał się w Zenowiczu arystokrata pierwszego rzędu, człowiek co wzrósł w salonie w najwyższem, jak to mówią, towarzystwie. Mimo nieprzystępności jednak, która go jako takiego koniecznie cechować musiała, posiadał on w czarnych swoich, dużych i pełnych ognia oczach, które bardzo często podczas rozmowy wymownie ciepłem przemawiały uczuciem, coś tak popularnego i ujmującego, że wzbudzał mimowolne zaufanie w rozmawiających z nim.

Ubior czarny, prosty, bez najmniejszych oznaków godności, ale gustownie i wytwornie zrobiony, nadawał jeszcze większej powagi tej pięknych kształtów postaci Zenowicza, która i tak już dobitnie od gminu się odróżniała. Mimo że dwaj towarzyszący mu urzędnicy i bogaciej byli ubrani i kilkoma orderami ozdobieni, nie byłbyś ich trzymał za wyższych od niego i w takim razie nawet, gdyby się nie zachowywali tak uprzedzająco i niewolniczo względem niego jak obecnie.

Pochodząc, jak rzekliśmy, z zamożnej, oddawna na Litwie osiadłej rodziny, której potomkowie w późniejszych już czasach spokojnie spożywali bogactwa nagromadzone przez przodków pracą, zasługami i skrzętnością, i zadowalniając się sławą, jaką tamci sobie pozyskali, żył on w myśli, iż dosyć jest być praprawnukiem sławnego i zasłużonego męża, aby mieć prawo do poszanowania i bezspornego używania dóbr tego świata. Zenowicz wychowywał się w Petersburgu w takzwanym „p a ż e s k i m k o r p u s i e“, t. j. w zakładzie, do którego przyjmowano dzieci najświetniejszych tylko rodzin kraju, dla przygotowania ich zawczasu do służby przy dworze carskim. Paziowie, czyli wychowańcy tego zakładu, tworzą, dopóki w nim pozostają, niejako dwór i świtę następcy tronu, kiedy jest młodym, i rosnąc z nim wspólnie prawie i dzieląc jego zabawy, kształcą się na przyszłych jego adjutantów, jenerałów, dworaków itd.

W czasie kiedy Zenowicz był w owym zakładzie, car dzisiejszy był jeszcze młodzieniaszkiem. Pożycie i wspólne zabawy zbliżyły ich do siebie. We wieku owym o nic łatwiej jak o przyjaźń. Zdarzyło się więc pewnego razu, iż obaj, nie wiedzieć już za czyją pobudką, wymknęli się do pewnego, stanowi i wiekowi wcale nieodpowiedniego miejsca. Na nieszczęście, postępek ten został wykrytym i doszedł do wiadomości Mikołaja, który nie zwykł był wykroczeń przeciw swojej woli płazem puszczać. Jak przewidzieć było można, skrupiło się wszystko na 16to czy 18toletnim Zenowiczu. Wysłano go natychmiast z Petersburga na wygnanie do Kazanu, aby tam śród nudów, tęsknoty i żalów nad tak smutnie przerwaną karjerą swoją, odpokutował za grzechy młodzieńcze.

W Kazaniu byłby Zenowicz niezawodnie spleśniał, jakto w podobnych wypadkach Moskale zwykli się wyrażać, gdyby go przypadek nie zetknął był z człowiekiem wpływowym, który się zajął jego przyszłością. Tym człowiekiem był Murawiew, daleki jakiś krewny Murawiewa-dekabrysty. Będąc podówczas wyniesionym na urząd gubernatora wschodniej Syberji, spotkał on się w podróży do Irkucka z Zenowiczem w Kazaniu. Zgrabny, gładki i piękny młodzieniec podobał mu mu się. Murawiew lubiał w ogóle młodych i wykształconych ludzi, i chętnie ich protegował. Że zaś nie był dworakiem i posiadał pewną samodzielność i niezależność charakteru, zkąd go liberałem przezwano, choć do liberalnych zasad równie mu było daleko jak ziemi do nieba: to przypadł mu do gustu postępek młodego trzpiota, także zdradzającego pewny stopień niezależności i odwagi, i czuł się tembardziej ku niemu pociągniętym. Wpływami swemi wyrobił w Petersburgu, że mu pozwolono zabrać Zenowicza z sobą do Irkucka. Przyjechawszy tam zrobił go najprzód przybocznym swoim urzędnikiem do szczególnych poleceń, a w kilka lat później wyniósł go na naczelnika miasta Kiachty, tej byłej Odessy Sybiru.

(C. d. n.)

ną, jednak dosyć już źle, że przyjął podobną deputację i pozwolił jej uchybić wzniosłej instytucji sądów przysięgłych.

Z tem wszystkiem, nie należało się dziennikowi *Strechea* dopuszczać nowej napaści na osobę panującego. Ostatni numer zawiera rysunek, przedstawiający góry nad granicą siedmiogrodzką; drogoskazy wskazują dwa miasta, po rumuńskiej stronie Plojeszti, po siedmiogrodzkiej Cömösz, we środku punkt graniczny Predeal (aluzja do planów dako-rumuńskich). Po drodze, pod górę posuwa się zwolna kareta, w niej figura z osadzonem na szyi zerem zamiast głowy, nakrytem kapeluszem jeneralskim. Woźnica (Bratiano) odwraca się i zapytuje: „Panie, a gdzież twoja głowa?“ Figura odpowiada: „Czyż nie wiesz, że jej nigdy nie miałem?“

Pomimo wielkiego zapasu karykatur, obrano sobie księcia Karola za przedmiot do paszkwilów. Zapytujemy więc dzisiejszych doradzców tronu, czy nie jest to przypadkiem ich dziełem, i gdzie szukać onego przywiązania, szacunku i wdzięczności całego narodu dla ukochanego księcia, pochodzącego z jednej z najdolniejszych rodzin panujących w Europie?

Donosiłem wam niedawno o zwiększonej działalności komitetu bółgarskiego; dziś na podstawie dobrych informacyj jestem w możności was zapewnić, że dwie zbrojne bandy o 200—300 ludziach wkroczyło temi dniami z Rumunii do Bółgarji na dwóch punktach, jedna w okolicy Dobrudży, druga nad Widdyniem. Los tych biednych ofiar intryg moskiewskich, można przewidzieć łatwo. Nie znalazłszy odgłosu w własnym kraju, któremu wbrew jego chęciom i możności narzucają z zewnątrz gwałtem projekta rewolucyjne, ulegną przemocy wojsk tureckich, i przekonają się za późno, że powolność nowego baszy ruszczuckiego, na którą jedynie liczyli, była tylko pozorną.

Lecz o to nie troszczy się bynajmniej p. Offenberg; jemu idzie głównie o to, by rząd J. carskiej Mości miał sposobność, za pomocą tej krwawej demonstracji dać Europie jeden dowód więcej, że Turcja chroma na każdym punkcie, że jest słabą, i że w skutek tego nie zaważy znacząco na szali aliansów europejskich. Moskwa, chcąc drugich złudzić, oszukuje sama siebie, wierzy jednak w środki, którem się posługuje, i nie odstępuje od nich nawet wtedy, gdy jej żadnych bezpośrednich korzyści nie przynoszą.

W ciągu dnia dzisiejszego nadeszła tu wielce energiczna nota z Konstantynopola, w której Wys. Porta wymawia gabinetowi ks. Karola, że cierpiał a nawet protegował rewolucyjne bółgarskie przygotowania w Rumunii, że zatem jest współwinnym i za wszelkie następstwa odpowiedzialnym. Bratiano chcąc się oczyścić w ciążących na nim zarzutów ile możności najtańszym kosztem, nie tykając dobrze mu znanych ajentów moskiewskich i członków komitetu centralnego w Bukareszcie, wysłał rozkaz do prefektów Naddunajskich dystryktów, by starano się odkryć komitety bółgarskie, przyaresztować członków tychże, i zabrać broń, jeśliby takową napotkano.

O skutkach tego rozporządzenia, jakoteż o dalszym przebiegu sprawy, doniosę wam następnie.

Przegląd polityczny.

Austrja i Węgry. W Czechach dochodzi obopólne rozdrażnienie między Czechami a rządem do ostatecznych granic. *Politik* przestała dnia 25. bm. wychodzić a na jej miejsce wyszedł dnia 26. bm. nowy dziennik, p. t. *Correspondenz.* Zapowiadając swoje dobrowolne zawieszenie pisze *Politik* w ostatnim numerze: „Ząb za ząb! To nieuczciwe postępowanie, które po największej części winno temu, że z kanibalską rozkoszą pastwią się teraz nad wszystkiem co czeskie, że z wyuzdanym hałasem uderzają na wszystko, co należy do opozycji czeskiej, zasługuje na godną odpowiedź. Niemożna szlachetnem zaparciem się siebie odbijać nieuczciwej broni przeciwnika. Dziś, gdy niezadługo dojdziemy do kulminacyjnego punktu aprobowanego szczwania, gdy nasze pojednawcze usposobienie tylko w tej myśli wyzyskiwano, aby nas tem więcej zohydzić, gdy na nasze wezwania do zgody z Austrją i z narodowością niemiecką drwinami odpowiadano, albo wskutek braku charakteru politycznego milczeniem zgłuszano — mamy tylko jeden jeszcze wniosek. Nie dawajcie nam przebaczenia! to nasze jedyne życzenie,— róbcie swoje aż do ostatecznych konsekwencyj. My z naszej strony już większą część drogi przebyliśmy, i nim *Politik* ponownie zacznie wychodzić, co da Bóg niezadługo nastąpi, dojdziemy do tego punktu, gdzie wam nawet wasza nikczemność przestanie imponować. Aż do tego dojdzie walka, i spodziewamy się, że nie będą ze zwykłą bezzasadnością wymagać po nas, aby obrona była więcej dobraną jak napaść.“

Czujemy się obowiązani wyjaśnić bliżej czytelnikom, nieobeznanym z austrjacką „konstytucyjną swobodą myśli i słowa“ o której Niemcy z taką łatwością się rozpisują, dlaczego właściwie *Politik* dobrowolnie musiała przestać wychodzić. Oto kaucja politycznego dziennika wynosi 6000 zlr. *Politikę* skazano już dotychczas na utratę 4000 zlr. z kaucji, które natychmiast potrzebaby uzupełnić nową wkładką. Tymczasem grozi i grozić może jeszcze temu dziennikowi tyle nowych procesów prasowych, że uzupełniano by kaucję chyba tylko na to, aby było co zabierać za karę. Niemając jednak wcale intencji, tak hojnie wspierać pragskiego instytutu ubogich, postanowili wydawcy *Politiki* złożyć kaucję na nowy dziennik *Correspondenz*, a na zadośćuczynienie za wszystkie dawne zbrodnie i przestępstwa *Politiki* musi wystarczyć reszta kaucji *Politiki.*

Jeden z korespondentów wiedeńskich *Pester Lloyda* denuncjuje jakiegoś liberalnego pana niemieckiego, c. k. podczaszego, Friedlanda, wobec roznamiętnionej do najwyższego stopnia przeciwko Czechom publiczności niemieckiej, że złożył kaucję za *Narodni Listy.*

Wiedeńskie dzienniki przepełnione są teraz artykułami z powodu odbywającej się obecnie we Wiedniu uroczystości strzeleckiej, i szczegółowemi opisami wszystkich ustępów tego obchodu. Umiemy cenić uczucia, które ta uroczystość, obchodzona wspólnie przez Niemców ze wszystkich krańców ich ojczyzny, wzbudza w każdem prawem sercu niemieckiem. Ale też dziwna to okoliczność, że „komitet cenzurowy“, któremu mają być przedkładane wszystkie mowy toastowe, **g ł ó w n i e** dlatego wysadzono, aby nie dopuścić do obrazy ras i Związku północno-niemieckiego. Tem jednak wcale nikt nie turbował się, aby zanadto ognistemi wynurzeniami uniesień dla idei „jedności Niemiec“, nie ubliżono zasadzie „całości Austrji.“

Przeciwko alokucji zaprotestowały Rady gminne następujących miast: Lincu, stolicy Wyższej Austrji, Steyer, Scheibbs, Neustift, Fürstenfeld, Bruck, Cilli, Freudenthal i Żatec w Czechach.

Pisząc o kandydaturze na grecko-unicką stolicę arcybiskupią w Karlsburgu, dziwną podaje wiadomość *Hazank.* Oto pisze wzmiankowany dziennik, że największe prawdopodobieństwo wyboru ma książę Łucjan Bonaparte, nowo mianowany kardynał. Mimowoli przypomina to wybór cesarza austrjackiego na posła do sejmu galicyjskiego z kurji mniejszych posiadłości z pewnego powiatu zachodniej Galicji.

Wielką senzację sprawiły w swoim czasie przedkładane sejmowi węgierskiemu przez Madarasza petycje, pookrywane tysiącami podpisów przeciwko konstytucji z 1867 roku. Otóż przy bliższem badaniu okazało się, że podpisy te są fałszowane.

Peszteńska Izba poselska przekazała ministerstwu do załatwienia petycję jednej węgierskiej damy, o zapobieżenie wykradaniu dziewcząt węgierskich, które wywożono do Stambułu. Niecny ten handel miano prowadzić na dość rozległą stopę

Dotychczasowe przepisy co do pensyj wojskowych (z r. 1855) mają być zmienione w ten sposób, że dodatki do pensyj, takzwane *quinquennia* mają się liczyć nie za każde **z a c z ę t e** pięć lat służby, ale za **s k o ń c z o n e** pięciolecia. Także przepisy o awansach mają uledz znacznym zmianom. Oprócz tego ma wyjść rozporządzenie, że kapitanowie, ubiegający się o posady przy sztabie, nie powinni mieć wyżej 45 lat wieku. Dotychczas można było i w 50 roku zostać oficerem sztabowym.

Potwierdza się, że kwestji tytułów państwowych nie rozstrzygnięto jeszcze ostatecznie.

Niemiecki deputowany do Rady państwa br. Seyffertitz złożył mandat.

Wiceprezydent Rady państwa, dr. Hopfen zapowiedział był także złożenie mandatu, ale zdołano go nakłonić do cofnięcia podania.

Deputacja tryesteńska miała dwugodzinną audjencję u dr. Giskry. Przyjmowano ją bardzo uprzejmie, ale musiała też wysłuchać energicznej nagany. Przyrzekł jej minister wysłanie komisji śledczej, ale odmówił stanowczo utworzenia gwardji miejskiej; wojsko będzie utrzymywać porządek w mieście.

Do *Politik* telegrafują, że dano znać we Wiedniu o znacznym ruchu wojsk tureckich nad Dunajem. Nie można wiele wagi przywiązywać do tego doniesienia.

Francja. Klerykalna *Union* z dnia 21. bm. puściła wodze swojemu gniewowi przeciw ministrowi oświecenia, Duruy, posądzając go, że oświatę publiczną we Francji oddał w poddaństwo duchowi niemieckiemu, co zresztą wierutnem jest kłamstwem.

Gaulois utrzymuje, że cesarstwo udadzą się pomiędzy d. 20. a 25. sierpnia do Hawru dla zwidzenia tamtejszej wystawy morskiej. *Epôqe* zaś donosi, iż cesarz w przyszłym miesiącu zjedzie do Grenoble, na uroczystość odsłonięcia pomnika powrotu Napoleona I. z wyspy Elby.

Belgia. Z Brukseli donoszą d. 21. lipca: Książę następca tronu włoskiego wraz z małżonką przybyli dziś tutaj, przyjmowani przez poselstwo i konzulat włoski.

Królowa belgijska udaje się temi dniami do kąpiel w Spaa, a w miesiąc póżuiej pojedzie za nią król. Pogłoska o zamierzonych odwidzinach tegoż w Plombieres, jakoteż o projektowanej wizycie Napoleona w Tournay jest bezzasadną.

Włochy. Izba deputowanych uchwaliła d. 19. b. m. większością tylko 10 głosów znaczne wynagrodzenie za skonfiskowany majątek dwóch córek Ferdynanda II. W końcu posiedzenia posłowie Ferrari i Mancini interpelowali ministerstwo, jakie stanowisko myśli zająć wobec ostatniej buli papiezkiej. We Florencji rozgłoszono bowiem, że rząd włoski ze względu na zebrać się mający sobór powszechny starał się ponownie u kurji rzymskiej o uznanie królestwa Włoskiego i o przypuszczenie do tego zgromadzenia. Ponownie jednak miano mu dać w Rzymie od kosza, a posłowie jego półurzędowi wcale nawet nie byli przypuszczeni do papieża. Wówczas Menabrea zażądał pomocy dworów wiedeńskiego i paryzkiego. Te jednak miały mu odpowiedzieć, że same nie myślą o tem, by być reprezentowanemi na tym soborze. Cała ta wiadomość jest bardzo nieprawdopodobna.

W okolicy Pordenone zakładają wielki obóz dla ćwiczeń jazdy, które się tam mają rozpocząć d. 10. sierpnia i trwać przez 40 dni pod komendą jenerała Dela Forest. Jednocześnie odbędą się także manewry w obozie pod Fojano.

Minghetti ma być mianowany posłem włoskim w Londynie.

Rzym. Donoszą z dobrego źródła, iż kurja rzymska wcale nie myśli zapraszać panujących na sobór, wychodząc z tego stanowiska, że formalność ta średniowieczna nie przystoi już czasom teraźniejszym.

Hiszpania. Wobec sprzecznych wiadomości o tem, czy i jaki wpływ miał rząd francuzki na wydalenie ks. Montpensier, ogłasza teraz francuzki dziennik *Gironde* korespondencję, potwierdzającą, że wydalenie to nastąpiło na kilkakrotnie ponawiane nalegania ze strony posła francuzkiego, Le Mercier. Stara królowa Krystyna ma być z tego powodu rozsrożoną, przypuszczając, iż teraz księżna Montpensier będzie służyć wszystkim rewolucjonistom hiszpańskim za kandydatkę do tronu.

Ziemie polskie. Z Warszawy piszą do *Dzien. Pozn.*: Od kilku dni krążą pogłoski, jakoby rektor szkoły głównej, p. Mianowski, otrzymał nagle z Petersburga uwolnienie od obowiązków. Powtarzamy je dlatego, iż słyszeliśmy to od osób bardzo poważnych. Ponieważ p. Mianowski był lejb-medykiem cesarzowej i w ogóle jest dobrze widziany u rządu, tłómaczą to sobie wkrótce mającą nastąpić reorganizacją szkoły głównej. Nadmieniamy jednak, że pogłoska ta, bardzo ważna gdyby się sprawdziła, potrzebuje potwierdzenia. Obecnie p. Mianowski pojechał do Wiednia.

Znowu odkryto w lasach pod Warszawą ciała kilku powieszonych osób. I tu przypuszczają, że śmierć nastąpiła w skutek samobójstwa.

W Sandomierskiem tak pszenica jako też żyto i jarzyny stoją bardzo dobrze; stan owoców jest także zadowalniający, i w ogóle spodziewają się tam obfitych zbiorów.

Wschód. Z Belgradu donosi d. 24. lipca telegram o dalszym ciągu rozprawy ostatecznej ze sprawcami zamachu. Pawła Radowanowicza i Swetozora Nenadowicza konfrontowano bez skutku. Obaj oświadczają, że poprzednie ich zeznania były wymuszone gwałtem i mękami. Powiadają, że przez 4 dni i nocy pozostawali na torturze, wyciągnięci na jakimś koźle, i wolno im było tylko na jeden punkt patrzeć. Wszelkie poglądnięcie w bok karano kijami. Ponieważ środek ten nie miał żadnego skutku, przeto nogi i łydki przyłożono im deszczułkami drewnianemi, obciążonemi kamieniami. Paweł Radowanowicz usilnie błagał, aby go raczej zabito, aniżeli tak męczono. Rozpacz nareszcie przywiodła ich do tego, iż podpisali podane sobie protokoła z pytaniami i odpowiedziami. Paweł Radowanowicz przy ostatecznej rozprawie powoływał się na dwóch obecnych świadków, i wzywał lekarzy obecnych, by się dali zaprzysiądz i opatrzyli jego ciało skatowane. Trybunał nie przystał na to. Nakoniec żądał, by do jego protokołu dodano słowa: „Wymuszony katuszami.“ I tego odmówiono.

K r o n i k a.

— **Dla starożytników.** Na gruntach wsi Łuka wielka pod Tarnopolem, należącej do państwa Myszkowic, odkryto na polu, graniczącem ze starostwem niegdyś bucniowskiem, cmentarz pogański. Część tegoż uległa od wielu lat co do swej powierzchni zniszczeniu, z powodu nieznawstwa gospodarzy rolnych i przeszkód, jakie to okopisko obróbce roli nastręcza. Właściciel przedsięwziął po ukończonych żniwach poszukiwania w głębi ziemi. Tyle tylko na teraz możemy nadmienić co do położenia, że znajduje się w łanie na stoku wschodnim doliny Seretu, przed wiekami zapewne lasem zarosłej, bliżej Bucniowa, dalej zaś od pomienionej wsi Łuki wielkiej. Ślady podobnegoż okopiska dają się także widzieć na innym łanie tej majętności, bliżej wioski Czartorji.

— **Nadesłane.** Szanowny prezes Towarzystwa dem. w odpowiedzi swojej, umieszczonej we wczorajszym num. *Gazety Narodowej*, umieścił następujący ustęp: „To też i względem twierdzeń p. Kornela Ujejskiego, *Dziennika Lwowskiego* i bezimiennego korespondenta *Gazety Narodowej*, o taknazwanej „gremialnej redakcji *Dziennika Lwowskiego*“ rad przypuszczam najlepszą wiarę i nie chcę zadawać im nieprawdy, **c h o c i a ż z p o d o b n y m p r z e c i w m n i e z d a j ą s i ę w y s t ę p o w a ć z a r z u t e m.**“

„Mimo to najzupełniejszą prawdą jest, **c o p o w i e d z i a ł e m w d n i u 22. b. m. n a p u b l i c z n e m p o s i e d z e n i u** Towarzystwa narodowo - demokratycznego i t. d.“

Ponieważ moja „Odpowiedź“, jak każdy przekonać się może, nosi także datę 22. lipca, z tą różnicą, że tegoż dnia jeszcze przed południem do drukarni odesłaną została (co zawiadowca drukarni p. Kornela Pillera potwierdzi), a dopiero wieczorem tegoż dnia na posiedzedzeniu Towarzystwa demokratycznego, szanowny jego prezes złożył swoje oświadczenie: przeto boleśny zrobiony mi wyrzut, jakobym tak szanownemu mężowi niebezwiednie kłam zadawał, niniejszem zestawieniem dat całkowicie upada.

Że **k o m i s j ę k o n t r o l u j ą c ą** nazwałem „redakcją gremialną“, nie poczuwam się także do grzechu. W num. *Dziennika Lwowskiego* z dnia 23. czerwca br. redakcja w przedwstępnych kilku słowach uwiadamiając publiczność o przystąpieniu nowych do niej członków, tak się wyraża: „Złożona w ten sposób **r e d a k c j a** obejmuje z dniem dzisiejszym naczelne i wyłączne kierownictwo tego organu demokratycznego“, a przeciw temu wyrażeniu żaden z członków jak wiadomo nie protestował. Mogłem więc nazwać tego rodzaju redakcję, mającą obowiązki i atrybucje, o których w mojej „Odpowiedzi“ wspomniałem, „redakcją gremialną“ tembardziej, że ten wyraz był między nami utartym, — zeznaję jednak, że go z ust szanownego prezesa Towarzystwa nie słyszałem.

Miłem mi jest, że z mojej strony mogę także przyczynić się do wyjaśnienia jednej z wątpliwości szanownego bezimiennego autora korespondencji, zawartej w *Gazecie Narodowej* z dnia 24. lipca br., tem jeszcze wyjaśnieniem, że narady komisji kontrolującej rozwiązywały się przez większość głosów, i że szanowny prezes Towarzystwa demokratycznego nie zgadzał się z zapatrywaniem innych członków na działanie naszej delegacji wiedeńskiej.

Kończę tych kilka słów oświadczeniem, że zmęczony czuję się procesem, w którym już nie o rzecz chodzi, ale o wyrazy; odjeżdżam więc na krótki czas ze Lwowa, szczęśliwy, że gazet czytać nie będę. Gdyby jednak ta sprawa, którą mam za zakończoną, jeszcze dalej toczyć się miała, proszę niniejszem wszystkich moich znajomych i nieznajomych przyjaciół, aby w razie potrzeby, opierając się na mojej „Odpowiedzi“ i na innych tyczących się tej sprawy dokumentach — raczyli mnie nieobecnego i niewiedzącego o niczem brać w swoją życzliwą obronę. — Lwów dnia 20. lipca 1868.

Kornel Ujejski.

Ostatnie wiadomości.

Korespondent *Czasu* z Rzeszowskiego donosi, że krajowa Rada szkolna poruczyła c. k. naczelnikom powiatowym kwalifikowanie nauczycieli, a odnośnie i c. k. namiestnikom. Oburzenie wielkie wyraża z tego powodu korespondent. A *Czas*, który wszystkie rozporządzenia Rady szkolnej drukuje, wobec tego zarzutu żadnej a żadnej nie podniósł od siebie wątpliwości. Więc my wyręczyć go musimy.

Pan D. S., widocznie ksiądz, coś zasłyszał, ale nie wywiedziawszy się dokładnie, dosnuł sobie resztę i hejże na Radę szkolną, a *Czas*, widząc iż to w obronie duchowieństwa pan D. S. czyni, drukuje te wszystkie fałsze. Po zawiadomieniu Rady szkolnej przez konsystorze unickie, iż nie myślą wyczekiwać, dopokąd sejm krajowy ustawy o wyborach szkolnych nie uchwali, lecz natychmiast usuwają się od wszelkiego nadzoru szkół ludowych, Rada szkolna z konieczności musiała dla ludowych szkół unickich ustanowić tymczasowe nadzory, w miejsce duchownych. Prowizoryczne to rozporządzenie musiało oprzeć się na istniejących ustawach. Podług dawniejszej *Schulverfassung*, do nadzoru szkolnego upoważnieni są naczelnicy władz politycznych. Według uchwalonej w Radzie państwa świeżej ustawy szkolnej, również do nadzorów powiatowych wchodzić będą naczelnicy władz politycznych. Więc i Rada szkolna prowizorycznie członkiem komitetu nadzoru szkolnego mianować musiała każdomiejscowego naczelnika pow. Drugiego członka obiera każdy Wydział powiatowy z swego grona, a trzeciego ci dwaj członkowie wybierają z pomiędzy nauczycieli. Nie naczelnicy powiatowi kwalifikują więc teraz nauczycieli w szkołach unickich, lecz komitety, z trzech osób złożone, do którego należą i naczelnicy powiatowi, również jak należeć będą, wedle obowiązujących ustaw, i do przyszłych komitetów nadzorczych.

Niechże sobie pan D. S. przeczyta owo rozporządzenie Rady szkolnej, odnoszące się jedynie do dwóch dyecezyj unickich, których przewodnicy sami usunęli się od nadzoru szkół ludowych, a przekona się, iż cały jego wywód, na mylnych oparty datach, jest niedorzeczny. Ale czyż *Czas* nie mógł się zastanowić, jakiej treści korespondencję drukuje?

Dziennik Poznański umieścił artykuł: **P o l a c y i C z e s i**, w którym żąda od Czechów rękojmi, iż się wyrzekają wszelkiego związku z Moskwą. Tylko otrzymawszy taką rękojmię, mogą Polacy wyciągnąć do Czechów rękę do szczerego i bezwarunkowego z nimi porozumienia.

Korespondentowi lwowskiemu *Dziennika Warszawskiego* mocno się nie podoba nawet błyskająca nadzieja porozumienia się Czechów z Polakami, bo wtedy straciłaby Moskwa w Austrji wszelką podstawę do wichrzenia. Aby temu porozumieniu przeszkodzić, wymyśla komiczną bajeczkę. Pisze, iż członkowie „Sokoła“ chcieli udać się na zamierzony zjazd stowarzyszeń gimnastycznych do Pragi; aby temu przeszkodzić, wymyślono wycieczkę do Poznania. „Czesi z tego,— pisze p. R. — mogą wnioskować, o ile płacz syreni *Narodówki* jest dla nich szczerym!“

Dnia 25. b. m. skonfiskowano w Pradze numera *Pokroku* i *Politiki. Politik* zawiadamia, iż zawiesza swoje wydawnictwo. W miejsce jej nazajutrz wyjdzie *Correspondenz.*

Examiner londyński zapewnia, iż jenerał Prim nie opuścił Londynu.

Telegramy bukareskie z d. 25. bm. donoszą o dochodzeniach, zarządzonych przez rząd tamtejszy względem wykrycia spisków moskiewskich na Bółgarję. Rząd ma być zdecydowany, postępować energicznie i udaremniać wszelkie usiłowania, któreby naraziły jego neutralność. *Romanul* mocno ubolewa nad powstaniem (?) w Bółgarji, jako szkodliwem dla sprawy narodowej, i upomina Bółgarów do spokoju, zapewniając, że rząd użył wszelkich środków, by ruch bółgarski na ziemi rumuńskiej przytłumić. Bratiano wyjechał osobiście do Dziurdżewa, aby tam położyć koniec zabiegom rewolucyjnym.

Telegramy „Gazety Narodowej.“

Wiedeń dnia 26. lipca. Dziś przedpołudniem odbył się pochód strzelców na strzelnicę w Praterze przez Ringstrasse, świetnie przystrojoną. Niezliczone tłumy ludu witały strzelców z uniesieniem. Pogoda była najpiękniejsza. Przy bankiecie strzeleckim o godzinie 2ej dr. Kopp, prezes komitetu, wniósł toast na cześć dążenia niemieckiego do wolności i prawa; Wallau z Moguncji toast na cześć cesarza; Giskra na cześć narodu niemieckiego; Mittermeier z Heidelbergu na cześć Austrji konstytucyjnej; Fabricius z Frankfurtu na cześć austrjackiej Izby poselskiej.

Belgrad d. 26. lipca. Sułtański berat instalacyjny, który ma nadejść pojutrze, zatwierdza Milana w myśl uchwały skupczyny jako dziedzicznego panującego księcia Serbów.

Bukareszt d. 26. lipca. Dzisiejszy *Romanul* donosi o zawarciu międzynarodowej konwencji pocztowej między Austrją i Rumunią.

W Dżiurdżewie przyaresztowano kilku Bółgarow, między tymi jednego opatrzonego paszportem moskiewskim.

Wydawca: Witalis W. Smochowski. Właściciel: Jan Dobrzański Redaktor odpowiedzialny: Platon Kostecki Druk Kornela Pillera.